STYCZEŃ 1938

MYŚL REKOLEKCYJNA

KWARTALNIK DLA KAPŁANÓW

WARSZAWA

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

T R E Ś Ć

Rekolekcje wielkopostne — ich swoisty charakter.

Rekolekcje wielkopostne mają specjalny charakter nie tyle ze względu na czas, w jakim się odbywają, jak raczej ze względu na usposobienie uczestników. Gromadzą one masy, na ogół dość luźno związane z Kościołem, w którym życie religijne słabym bije tętnem. W rekolekcjach biorą one udział albo z nakazu idącego z góry, jak uczniowie po szkołach, albo ze zwyczaju lub też z ciekawości; w najlepszym wypadku z odczuwanej potrzeby uspokojenia ducha. Chcą z bark swoich zrzucić gniotące brzemię grzechów, zabezpieczyć się przed groźnymi następstwami na wieczność. Chcą nawiązać z Bogiem kontakt, przez grzechy zerwany, chcą wyrównać z Bogiem rachunki — nic więcej. Nie ma w nich wyraźnych aspiracyj do czegoś w życiu wewnętrznym wyższego.

Oczywista, że wśród osób odprawiających wielkopostne rekolekcje znajdują się i dusze bardzo wyborowe, na drogach życia wewnętrznego daleko posunięte, ale te stanowią mały stosunkowo procent.

Z tym wszystkim rekolekcjonista musi się liczyć. Zatem przemówienia swoje w tym tonie powinien utrzymywać, by słowa jego nie szły ponad głowami, by nie spływały po duszach bez wywołania w nich żywego oddźwięku, by głos jego nie był głosem wołającego na puszczy.

Nie może więc stawiać wysokich wymagań. Jeżeli wskazuje na szczyty, skąpane w słońcu nawznioślejszych

ideałów — to tylko dlatego, by od ziemi choć trochę oderwać, by obudzić odrazę do błota.

Jak w każdych rekolekcjach, tak i w wielkopostnych, rekolekcjonista powinien prowadzić swoich słuchaczów do uporządkowania życia, przede wszystkim wewnętrznego, a w związku z tym wewnętrznych stosunków. Głównym jego celem winno być nie tyle pogłębienie znajomości prawd Bożych, ile raczej właściwe i jak najbardziej trwałe nastawienie woli w stosunku do Boga i otaczającego świata. To winno decydować o wyborze środków.

Tego rodzaju dusze o niewysokim potencjale ma na myśli św. Ignacy, gdy w książeczce *Ćwiczeń* w 18 uwadze wstępnej zaleca, by tym, którzy chcą dojść tylko do jakiegoś uspokojenia duszy nie podawać ćwiczeń, leżących poza sferą ich pragnień, bo to nie przyniesie pożytku. Radzi dać im tylko coś z ćwiczeń łatwiejszych, działających na bardziej grube, niewyrobione duchowo natury, jakimi są rozmyślania o prawdach wiecznych. Radzi pouczyć ich, jak mają się rachować z sumieniem, roztrząsnąć z nimi przykazania Boże i kościelne, pouczyć jak należy używać władz swoich naturalnych, przede wszystkim zmysłów, jak spełniać uczynki miłosierdzia, a wreszcie zachęcić do częstszego przystępowania do sakramentów św., jeśli można co tydzień, ażeby mogli się utrzymać w tym stanie, do jakiego przez te ćwiczenia doszli. [1])

---

[1]) Iuxta dispositionem eorum, qui volunt exercitia spiritualia suscipere, id est, secundum eorum aetatem, doctrinam, vel ingenium, applicari debent talia exercitia; ne homini rudi vel exiguae complexionis (capacitatis) tradantur ea, quae commode ferre non possit, et quibus non possit proficere. Itaque ei qui juvari vult ut instruatur, et ut perveniat usque ad certum gradum contentam reddendi animam suam, dari potest examen particulare, ac postea examen generale, simul et modus orandi, mane per mediam horam, circa praecepta mortalia etc., commendando ei etiam confessionem suorum peccatorum octavo quoque die et, si potest communionem decimo quinto quoque die, et si ita afficitur, melius octavo quoque die. Hic modus magis est conveniens rudioribus seu illiteratis, declarando

Oczywista, że św. Ignacy ma tu na myśli nie zwykłe nasze masowe rekolekcje, ale prawdziwe ćwiczenia duchowne indywidualne, wszakże jego wskazówki, oparte na głębokiej znajomości dusz ludzkich, mogą i powinny mieć zastosowanie i przy rekolekcjach gromadnych, otwartych.

Trzy zatem rzeczy w myśl św. Ignacego powinny być uwzględnione w takich rekolekcjach, co zresztą z samej natury rzeczy i celu rekolekcyj wynika: pobudzenie człowieka 1° do wejścia w siebie, do liczenia się z sumieniem, 2° do pełnienia ścisłych obowiązków, 3° do częstego korzystania z sakramentów św., spowiedzi i komunii św., jako środków ułatwiających wytrwanie w dobrym.

W jaką formę to wszystko rekolekcjonista ujmie, w jaki sposób to przeprowadzi — to mniejsza. Czy wyjdzie z rozważania o celu, czy z prawd wiecznych — czekającej śmierci, sądu, czy z następstw grzechu, czy z subjektywnych przeżyć słuchaczów — ich wewnętrznego niepokoju, czy z opisu ogólnego stanu społeczeństwa, przerażających skutków zaniku poczucia obowiązku — wszystko to może poruszyć sumienie i do wejścia w siebie, do przeglądu własnego życia, do jego naprawy pobudzić. Oczywista, że cel ostateczny zawsze mniej lub więcej wyraźnie w tym wszystkim będzie występował, ale nie koniecznie musi on być przedmiotem głównym jednego z pierwszych rozważań.

Tak samo obowiązki moralne może rekolekcjonista w najróżnorodniejszy sposób ujmować, wysuwając bądź

illis unumquodque praeceptum, et sic de peccatis mortalibus, praeceptis Ecclesiae, quinque sensibus, et operibus misericordiae. Similiter, si ille, qui tradit exercitia, videat eum, qui ea accipit, esse exigui subjecti vel parvae capacitatis naturalis, a quo non speratur multum fructus, convenientius est, ei tradere aliqua ex his exercitiis levibus, donec faciat confessionem suorum peccatorum; ac dein dando illi aliqua examina conscientiae, et ordinem confitendi frequentius, quam solebat, ut se conservet in eo quod adeptus est, non progredi ulterius in materias electionis, neque in alia ulla exercitia, quae sunt extra primam hebdomadam (*Exerc. Spirit.*, annot. 18).

te, bądź inne, stosownie do warunków życia. Tu się otwiera bardzo szerokie pole dla jego duszpastersko-krasomówczej inwencji. Mówimy: »krasomówczej« Tak! Bo rekolekcje wielkopostne wymagają bardziej starannej, aniżeli zwykłe ćwiczenia duchowne zewnętrznej formy, znowu ze względu na usposobienie duchowe uczestników.

Dusze zaprawione do modlitwy, do poufałego obcowania z Bogiem, do kontemplacji prawd Bożych, do refleksji nad życiem, mogą się zadowolić samym skierowaniem ich myśli do przedmiotu rozważania — wystarczą im krótkie punkta, choćby w suchej, nie wybrednej formie. Uczestnicy rekolekcyj wielkopostnych na ogół do nich nie należą. Ich nie poruszy to, co nie zatarga silnie sumieniem, co nie przykuje do siebie wyobraźni, co nie wywoła silnego wibrowania ich serca. Sami dość biernie w rekolekcjach się zachowują. Z tej bierności trzeba ich wyrwać — sami z niej nie wyjdą. Trzeba przemówić do nich ich językiem. Trzeba zahaczyć o ich zainteresowania. Trzeba prawdę Bożą transponować na ton ich duszy. Inaczej z miejsca nie ruszą. Stąd inaczej rzecz trzeba ujmować w rekolekcjach dla dzieci, inaczej dla dorastającej młodzieży gimnazjalnej, inaczej dla akademików, inaczej dla sfer pracujących.

Zawsze jednak rekolekcjoniście, który właściwie zadanie swoje pojmuje, musi przyświecać swoisty cel rekolekcyj — moralne uporządkowanie życia, choć może w pewnym tylko stopniu, ale zawsze na całej jego płaszczyźnie. Uwzględnianie w rekolekcjach wielkopostnych tylko pewnych odcinków życia właściwy charakter tych rekolekcyj wypacza, z duchem rekolekcyj właściwie pojętych jest niezgodne.

Całkiem zatem niewłaściwą rzeczą jest branie za wyłączny przedmiot rekolekcyjnych rozważań wielkopostnych jakiegoś specjalnego zagadnienia, np. rodziny, albo Kościoła, albo życia zbiorowego, albo uczynków miłosierdzia; podobnie zagadnień apologetycznych — istnienia

i natury Boga, bóstwa Chrystusowego czy innych. Takie rozważania z rozważaniami prawdziwie rekolekcyjnymi albo zgoła nic, albo niewiele mają wspólnego. W dziejach naszego ruchu rekolekcyjnego w Polsce, szczególnie w Warszawie, mają one w przeszłości pewną chlubną pozycję — ale to się tłumaczy specjalnymi warunkami w początkowym okresie, kiedy rekolekcje na naszym terenie wśród sfer inteligentnych nie były jeszcze znane. Te konferencje apologetyczne, o wysokich nieraz walorach zarówno co do treści, jak i formy, odgrywały rolę przynęty i pogłębiały wiedzę religijną naszej inteligencji, mającej utrudniony dostęp do źródeł myśli religijnej.

Dziś, przy pełnej swobodzie słowa kapłańskiego i przy dość bogatym już dorobku katolickiej literackiej twórczości, wobec istnienia najrozmaitszych kursów i licznych odczytów z religijnej dziedziny pogłębianie wiedzy religijnej z okazji rekolekcyj jest zbędne, a i ponęty już nie trzeba, bo zainteresowania religijne szerokich mas wzrosły i samorzutnie szukają dla siebie zaspokojenia. Dziś można i trzeba każdej rzeczy wyznaczyć właściwe jej miejsce. Dla apologetyki są wykłady. Rekolekcje powinny być rekolekcjami i niczym innym, tak jak je pojmuje wiekowa tradycja Kościoła. Nazywanie takich rozważań apologetycznych, czy też wykładów teologicznych rekolekcjami, jest mieszaniem pojęć, które wpływa hamująco na rozwój katolickiej kultury ducha.

Nie znaczy to, by rekolekcje wielkopostne miały bezwzględnie wykluczać apologetyczne motywy, czy głębsze jakieś wywody, ale apologetyka nie może nadawać im tonu. Wzorem pod tym względem powinna być praktyka najpierwszej katolickiej ambony współczesnego świata. Od r. 1835 w paryskiej Notre-Dame w niedziele Wielkiego Postu bywają głoszone przez jednego z najwybitniejszych francuskich kaznodziejów apologetyczne konferencje dla umysłowej elity Paryża. Głosił je pierwszy i wysoko je wyniósł o. Lacordaire O. P. Ale to nie są rekolekcje. Reko-

lekcje wielkopostne jako uwieńczenie jak gdyby miewanych w niedziele konferencyj, prowadzone przez tego samego kaznodzieję, dla tych samych zasadniczo słuchaczów, zaprowadził tam w r. 1841, w wielkim tygodniu, zastępujący nieobecnego przez lat kilka o. Lacordaire'a o. de Ravignan S. J. Zwyczaj ten się przyjął i do dzisiaj zachował. Obok konferencyj niedzielnych (conférences) istnieją rekolekcje (retraites pascales). Prowadzą je ci sami, co konferencje mówcy. Charakter jednak rekolekcyjnych przemówień jest całkiem inny. Uczone wywody, apologetyka — idą tu na bok; wewnętrzne potrzeby dusz słuchaczów wysuwają się na czoło.

Jakikolwiek mówca obrałby temat, duchowne potrzeby swoich słuchaczów przede wszystkim ma na oku. Taki np. o. Monsabré O. P., jeden z tych, którzy najgłębiej zapisali się w dziejach kościelnej wymowy, w konferencjach wielkopostnych daje wykład prawd wiary (Exposition du dogme catholique). W rekolekcjach (Retraites pascales) obiera tematy związane z wewnętrznym życiem duszy i rzecz inaczej, niż w tamtych traktuje. Sam to wyraźnie zaznacza zaraz na wstępie pierwszej konferencji rekolekcyjnej. »Inny będzie ich charakter — powiada. Nie będę się starał o ton uroczysty, zejdę do prostych, poufnych rozmów, w których z największą żarliwością i delikatnością, jaką miłość nakazuje, będę mówił o najbardziej palących potrzebach dusz waszych«.— »Szukałem — ciągnie dalej — przedmiotu, który byłby dla was odpowiedni. Sam mi się narzucił, gdym słuchał psalmu pokutnego, jaki Kościół w tym świętym czasie wkłada w usta wiernych. To psalm *Miserere*. Nędzny stan grzeszników, miłosierdzie Boga, wyznanie grzechu, usprawiedliwienie grzesznika — to wszystko wyrażone tam słowami, w których się wyczuwa natchnienie Ducha św.«

Podobnie Mgr d'Hulst, wielki jego po latach osiemnastu na ambonie w Notre-Dame następca. Gdy w 1891 r. po raz pierwszy w wielkim tygodniu stanął wobec słucha-

czów zgromadzonych na rekolekcje, tak do nich przemówił: »Zaczynając konferencje niedzielne, postawiłem sobie pytanie, jak mówić do różnych grup audytorium, w którym są zmieszani wierzący z niewierzącymi, ludzie światowi z uczonymi, przynoszący tu najbardziej różne, a nieraz wprost sprzeczne umysłowe dyspozycje. Starałem się rozwiązać to zadanie, zwracając się głównie do rozumu moich słuchaczów. Wszelako uzasadniając przed wami rozumowe podstawy obowiązku, nie ukrywałem swego gorącego pragnienia i zamiaru, by doprowadzić do wiary chrześcijańskiej i tych, którzy są od niej dalecy. Cykl przemówień, który dzisiaj zaczynam, ma inny charakter. Już sama nazwa »rekolekcje«, oznaczająca te nasze zebrania, zdaje się wskazywać, że ich uczestnicy rekrutują się spośród wierzących. Ten skład audytorium pozwala mi traktować wszystkie prawdy wiary, jako przez was przyjęte. Ale choć chcę się trzymać zdaleka od kontrowersyj, choć pragnę przede wszystkim pozyskać serca, mam nadzieję, że przez ten punkt czuły dosięgnę i tych także, których umysł dotychczas opierał się Ewangelii, ale których ściągnęła na to miejsce dusza pełna niepokoju. W ciągu całych tych rekolekcyj mówić będę wam, panowie, o przeznaczeniu człowieka. To pierwszy przedmiot, który wielki Mistrz Ćwiczeń duchownych Ignacy z Loyoli nasuwa pod rozwagę człowieka, który chce życiu swojemu nadać właściwy kierunek«.

Wszystkie przemówienia rekolekcyjne wielkich konferencjonistów paryskich podobny mają charakter i w takim samym utrzymane są tonie. Nie tyle obrońca chrześcijańskiej prawdy, ile kierownik dusz w nich występuje.

Rekolekcjom wielkopostnym nadaje specjalne znamię ich ścisły związek ze spowiedzią wielkanocną. Są one jak gdyby szeroko przeprowadzonym rachunkiem sumienia, obudzeniem żalu i powzięciem mocnego postanowienia poprawy na przyszłość — mają one w duszy wytworzyć jak najbardziej podatne usposobienie na zbawienny

wpływ sakramentu pokuty. W ćwiczeniach duchownych najściślej pojętych spowiedź odgrywa pewną rolę, ale nie wysuwa się na czoło, nie jest punktem kulminacyjnym. W rekolekcjach wielkopostnych tworzy ona jak gdyby zwornik całości. Wszystko do niej zmierza, ją ma na oku, jej zbawienne skutki w duszy ma wzmocnić, jak gdyby przedłużyć jej działanie, utrwalić stan czystości — wolność od grzechu przynajmniej ciężkiego. Dalej, a lepiej powiedziawszy, wyżej rekolekcje wielkopostne, jako takie, nie sięgają. Jeżeli wzrok ludzki kierują wysoko w górę — to dlatego, żeby przynajmniej ten niższy cel osiągnąć — zachowanie w duszach stanu łaski. Niższy to cel w porównaniu do stanu pełnej świętości — bardzo wysoki, jeżeli się go porówna z konkretną rzeczywistością życia.

Ks. Edmund Elter T. J.

Rekolekcje czy misje?

Przy rosnącym zainteresowaniu sprawami religijnymi, jakie daje się zaobserwować w ostatnich latach zarówno u nas w Polsce jak za granicą, spostrzegamy zjawisko, które trzeba podkreślić i rozpatrzyć, pozostając bowiem w niewłaściwym naświetleniu, mogłoby przynieść naszej pracy duszpasterskiej niejedną szkodę.

Tym zjawiskiem jest sposób ustosunkowania się różnych jednostek do dwu wielkich dziedzin akcji rekolekcyjnej, a mianowicie rekolekcyj i misyj parafialnych.

Najogólniej biorąc, ustosunkowanie to bywa czworakie.

Jedni — pesymiści chrystianizmu i wszelkich uszlachetniających poczynań — przeświadczeni, że świata i tak się nie nawróci, traktują poruszony problem z idealną obojętnością.

Inni — entuzjaści — z oburzeniem patrząc na tamtych, w robocie rekolekcyjnej i misyjnej widzą wielki środek odrodzenia życia parafialnego. Już nie sam kanon kościelnych praw, nie nakazy papieskich encyklik ani wymagania kurii biskupiej pcha ich w tę stronę: kieruje nimi głębokie przekonanie. Umieli patrzeć i zauważyli, jaki błogosławiony owoc dają rekolekcje i misje parafialne, gdy są dobrze przygotowane, przeprowadzone i wykończone przez duszpasterza parafii. Z owoców nauczyli się cenić drzewo.

Ale pośród entuzjastów nierzadko spotkasz ludzi ciasnych, jednostronnych zwolenników bądź misyj, bądź re-

kolekcyj stanowych, dla których rekolekcje, albo misje nie przedstawiają żadnej realnej wartości. Jedno wynosi się pod niebiosa — drugie potępia w czambuł.

Sądzimy, że ta różnica zdań, niebezpieczna w rezultatach, pochodzi zarówno z płytkiego ujmowania duchowych potrzeb parafii, jak i z niedokładnych pojęć o terminach sporu.

Bo czymże są w istocie swojej i w swych specyficznych założeniach rekolekcje parafialne? Są one serią rozmyślań nad sprawami wiecznymi. Rozmyślań, podanych przez kapłana i przyjętych czynnie przez słuchaczów. Rozmyślań, ułożonych w sposób celowy i zmierzających do określonego praktycznego wniosku. Ani pora wielkopostna, w której się rekolekcje odprawiają, ani dodatkowe praktyki czy nabożeństwa, ani nawet ściślej czy luźniej pojęte skupienie, które towarzyszy rekolekcjom — choć są bardzo ważne — nie stanowią przecież istotnych pierwiastków rekolekcyjnych. Służą one jedynie do zwiększenia wydajności pracy wewnętrznej.

Charakterystyczną cechą rekolekcyj parafialnych jest ich stanowość. Uwzględnia się cztery najważniejsze, naturalne grupy parafian: mężczyzn, niewiasty, chłopców i dziewczęta i, w pewnej mierze, oddziaływuje na każdą z nich osobno, stopień bowiem zindywidualizowania pracy rekolekcyjnej jest zawsze, choć nie wyłącznie, miarą jej celowości. Każdy to musi rozumieć. »Qui trop embrasse, mal etreint«, powiadają Francuzi. Wysiłek skoncentrowany, to dopiero porządny wysiłek. Skoro już nie stać nas na to, by przeróbka dusz odbywała się małymi jednolitymi grupami, to niechże przynajmniej zachowaną będzie jednolitość. W tym rozumieniu prowadzi się stanowe rekolekcje. Zauważmy nawiasem, iż wyrazy: »stan« i »podstan« (np. matki, żołnierze, młodzież robotnicza itp.) mają tu pewien swoisty sens.

Bywają w rekolekcjach parafialnych, przynajmniej niekiedy, nauki dla ogółu, jednak zasadniczo idzie się po li-

nii indywidualizacji. O tonie tych rekolekcyj można powiedzieć, iż przypomina on szkołę, gdzie w pobożnym nastroju i w atmosferze modlitwy, dzieci Kościoła uczą się i szkolą we właściwym rozumieniu cnót oraz przykazań, w unikaniu grzechu. Nadto pobudzają się do żalu za swe upadki i regulują wedle prawideł Bożych, swoje codzienne konkretne życie. Słowem, ton rekolekcyj parafialnych, to ton refleksji spokojnej, rzeczowej, chociaż przepojonej miłością Bożą.

Owoc właściwy rekolekcyj parafialnych to, przede wszystkim, oświecenie duchowne. Choć bardzo doniosłą jest tutaj również i rola oczyszczenia, której nie wolno, Boże broń, zaniedbywać ani lekceważyć, to jedno głównie chodzi o to, żeby nasz wierny parafianin zrozumiał, tym rozumieniem serdecznym, chrześcijańskim, odwnętrznym, że, jak mówi Psalm 118: *Błogosławieni są, którzy nie skalali się w drodze życia; którzy chadzają według przykazań Bożych i Boga szukają ze wszystkiego serca.*

Raz jeszcze przyznaję, że nie można zapominać o grzechu. Grzech, jak cień, wlecze się za człowiekiem i za przykazaniami Bożymi. Czyż nie powiedział św. Paweł: *Peccatum non cognovi, nisi per Legem* (Rz. 7. 7). Rzeczywistość, nawet tę nadprzyrodzoną, uchwytuje człowiek najlepiej w światłocieniu. Zło bowiem, to współwzględnik dobra. Zresztą, ileż brudu zdąży się przylepić do człowieka w ciągu roku, choćby się i często spowiadał. A zwłaszcza ile, gdy nasz parafianin ma zwyczaj ograniczać się ściśle do spowiedzi »raz w rok około Wielkiejnocy«... Koniecznie trzeba mu pomóc i on ma prawo spodziewać się tego po swych duszpasterzach.

Niemniej jednak trzeba również z całą otwartością powiedzieć, że rekolekcje parafialne to jakby doroczne manewry chrześcijan, o których bardziej niż o reszcie da się powiedzieć, że »żywot ich jest bojowaniem« (Hiob). Nigdy nie było naprawdę i być nie może rzeczywistego

rozdziału trzech znanych duchowych »dróg«: oczyszczającej, oświecającej i jednoczącej. Gdziekolwiek występuje z nich jedna, tam i dwie pozostałe, acz może w stopniu mniej scharakteryzowanym, musisz odnaleźć. Jedna, atoli, występuje w sposób bardziej wyrazisty i według niej określamy, całościowo, dane stadium duchowej pracy. Otóż trzeba stwierdzić, że wielki ogół naszych parafian domaga się i potrzebuje ciągłego oświecenia wewnętrznego, by mógł skuteczniej z złem się uporać, w dobrem postąpić. Tej to potrzebie czyni zadość wysiłek rekolekcyjno-parafialny. Stoi on jakby na przełęczy pomiędzy dziełem oczyszczenia, właściwym misjom, a dziełem zjednoczenia, które bardziej odpowiada rekolekcjom ścisłym czyli zamkniętym.

Tak oto w ogólnym zarysie przedstawia się istota i owoc rekolekcyj parafialnych. A co pod tym samym względem należy powiedzieć o misjach?

Przez misje parafialne rozumiemy zespół kazań i obrzędów religijnych, które się przeznacza dla ogółu danej parafii, ażeby odnowić życie wewnętrzne dusz.

Jak widać z tego określenia, istotę misyj parafialnych, jak i istotę rekolekcyj, stanowi przedmiotowo zespół przemówień, podmiotowo zaś — seria rozmyślań, ułożonych zresztą w sposób celowy a cel mających wspólny z rekolekcjami: pogłębienie duchowego życia w sercu parafian.

Zadanie tych obojga, chociaż już nie identyczne, jest jednak podobne. Różnica zaś tkwi w tym, że podczas gdy w rekolekcjach parafialnych chodziło o moralną czystość duszy poprzez jej oświecenie, to w misjach idzie wręcz o oczyszczenie duszy przez pokutę. W misjach kładziemy nacisk na tę »drogę«, której nieznajomość kategorycznie prowadzi ku potępieniu. W rekolekcjach — na drogę postępu wewnętrznego.

Dobitniej zaznaczają się różnice między rekolekcjami a misjami w dziedzinie środków, jakie stosujemy tu i tam.

Zasadniczo, prawda, we wszystkich rodzajach rekolekcyj środki zawsze są jedne i te same: rozmyślanie, skupienie, modlitwa. Lecz i tu spotyka się niejeden odcień w ich wyzyskaniu.

I tak, słowem Bożym w rekolekcjach jest konferencja: spokojny raczej i gruntowny, choć nie pozbawiony wyobraźni i serca dogmatyczno - moralny wykład zasad chrześcijańskich. Ton konferencyj — naturalny i możliwie bezpośredni. Wzgarda wszelkich, nawet na ambonie dozwolonych »sposobów«.

Inaczej w misjach. Te domagają się pięknej, płomiennej wymowy. Akcja kaznodziejska jest tu w wielkim poszanowaniu. Ktoś porównał słowo rekolekcyjne z użyźniającym, dobroczynnym deszczem, — misje z burzą, która druzgoce i łamie, żeby odnowić.

Dalej, rekolekcje parafialne posługują się w sposób nader powściągliwy, jako urozmaiceniem i dodatkiem, nabożeństwami, względnie obrzędami religijnymi. Tam cały omal nacisk kładzie się na słowo. W misjach znów wspomniane pobożne czynności grają rolę niezwykle ważną i współistotną. Na serce ludu trzeba działać poprzez zmysły. Liczy się z tym cała liturgia katolicka. Chodzi tu ponadto o zasugestionowanie tłumu i wytworzenie psychologii masy z pewnym, pożądanym przez nas, nastawieniem.

Rekolekcje parafialne wymagają bądź co bądź dużego skupienia i samotności. Musi nastąpić wewnętrzna współpraca rekolektantów, musi być koncentracja podmiotowa ich uwagi i woli na tematach omawianych przez rekolekcjonistę. W przeciwnym razie, po co to w ogóle nazywać aż... rekolekcjami?...

Tymczasem w misjach trud skoncentrowania uwagi podejmuje sam kaznodzieja. Nie przypuszcza on na razie ze strony swoich słuchaczów, nic więcej, jak tylko ich obecność. Dopiero gdy się zebrali, on ich porywa. Jest to trud nawracania, trud przeniesienia ze stanu niechęci lub

co najmniej bierności do stanu zainteresowania i pokuty. Skupienie narzuca się od zewnątrz, co, rzecz jasna, bynajmniej nie dyskwalifikuje pracy przygotowawczej ze strony duszpasterza parafii.

Na koniec, podczas gdy w rekolekcjach parafialnych gromadzimy cały stan, w misjach zbieramy wszystkich wiernych, jak gdyby jedną wielką rodzinę. Zapewne, ma to swoją stronę ujemną. Traci się tu, jak już było wspomniane wyżej, na precyzji oddziaływania, a przecież praca tego typu, co przeróbka dusz, jeśli się nie będzie stawiać kropek nad i, może być zarówno niebezpieczną, jak pożyteczną. Nawet po udanych misjach, gdzie widzimy wspaniały rezultat, zazwyczaj nie obywa się bez ofiar w ludziach, ofiar, które troskliwy duszpasterz musi zbierać na misyjnym pobojowisku i ratować. Mam tu na myśli przede wszystkim dusze wysubtelnione, sumienia wrażliwe. A jednak przyznajmy, że co się traci na indywidualizacji, to, przy roztropnie prowadzonych misjach, sowicie zyskuje się na serdecznym, nie dającym się osiągnąć w żadnych innych warunkach, nastroju chrześcijańskim. Psychologia mas wychodzi tu ludziom wyjątkowo na dobre.

Z powyższych zestawień wynika, iż rekolekcje parafialne to jak gdyby Szkoła Chrystusowa dla poszczególnych stanów. Misje, to wielkie, natchnione Kazania Chrystusa, których słucha cały lud: *ktokolwiek ma uszy ku słuchaniu.* I tutaj nie wyklucza się bynajmniej nauk stanowych. Ale jednak nie w stanowych naukach tkwi rdzeń misji parafialnych. To, co w rekolekcjach parafialnych było na miejscu pierwszym, jest tutaj na drugim i *vice versa.*

Zbyteczne chyba wykazywać, jak się te duszpasterskie działania wzajem jedne drugim owocnie wysługują. Bez gruntownego wstrząśnięcia ziemi, orka na niej byłaby przeważnie niemożliwą. Tym więcej delikatne jakieś uprawy. Misje przygotowują teren do opracowań duchowych przez rekolekcje, rekolekcje znów są narzędziem usposa-

biającym do misji. Jedne i drugie na swym miejscu, są »pierwsze« i niezastąpione. Prawda, absolutnie biorąc, rekolekcje są czymś doskonalszym, subtelniejszym, owoce bowiem rekolekcyj wszelkich uzależnia się w wysokim stopniu od możliwie skoncentrowanej pracy rekolekcjonisty. Pamiętajmy jednak, że w pewnych, ściśle specjalnych okolicznościach, rzecz sama w sobie mniej dobra, może się okazać lepszą od tej dobrej. W wielu wypadkach jest ona jedynie możliwą i skuteczną. Umiejętnie wyzyskana psychologia mas to wielki sprzymierzeniec Boży.

Miast się tedy zniżać do jałowych sporów, lepiej jest i dużo roztropniej, wraz z praktyką Kościoła, każdemu z rekolekcyjnych rodzajów, na właściwym miejscu i we właściwych okolicznościach, przyznać jego swoistą użyteczność i nawet w z g l ę d n e p i e r w s z e ń s t w o.

Oto nasza odpowiedź na rzucone pytanie: »Misje czy rekolekcje«?

Ks. dr L. Świderski.

Ruch rekolekcyjny w anglikańskim Kościele.

Zdziwi może wielu naszych Czytelników wiadomość, że od dłuższego już czasu, bo prawie od wieku, w odradzającej się pod względem religijnym protestanckiej Anglii znane są i coraz bardziej praktykowane wśród wyznawców anglikańskiego Kościoła rekolekcje zamknięte najrozmaitszego typu, nie wyłączając miesięcznych, wedle wskazówek książeczki *Ćwiczeń* św. Ignacego.

Pierwszy bodaj wśród wybitnych protestantów angielskich, który na książeczkę *Ćwiczeń* zwrócił szczególną uwagę, był sławny historyk angielski Macaulay. Poświęcił on jej parę gorących słów szczerego uznania w roku 1842 w poważnym *Przeglądzie Edymburskim*. »*Ćwiczenia duchowne* — pisze między innymi — właściwie mówiąc są podręcznikiem nawrócenia: podają plan wewnętrznej dyscypliny za pomocą której w ciągu czterech tygodni, ni mniej ni więcej, dokonywa się krok za krokiem przemiana grzesznika w wiernego sługę Chrystusa... *Ćwiczenia duchowne*... nie mogły się zrodzić, jak tylko w umyśle człowieka, który przywykł do patrzenia na dramat ludzkich namiętności i do sądzenia o tych, których wprowadza na scenę, z wyższego stanowiska«.

Do zetknięcia się wszakże bliższego anglikańskiej elity z tą złotą książeczką i przejęcia się jej duchem najwybitniej się przyczynił jako jeden z pierwszych przywódca oxfordzkiego ruchu (Oxford Movement) wielki późniejszy konwertyta, a potem kardynał J. H. Newman.

Jeszcze przed nawróceniem — jak pisał później w swoich wyznaniach — poznał dobroczynny wpływ *Ćwiczeń duchownych* na duszę. »To, co mogę pozytywnie stwierdzić, mówi, to skutek, jaki na mnie wywarły wkrótce (tj. po czytaniu kazań św. Alfonsa Liguori) *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego. Tam, w tym uroczystym i tajemniczym obcowaniu Boga z duszą, w tych długich godzinach, poświęconych wyłącznie skupieniu, skrusze, dobrym postanowieniom, badaniu powołania, dusza była sama z samym Bogiem: żaden pośrednik nie stawał między stworzeniem a przedmiotem jego wiary i miłości. Całą książeczkę można było streścić w tym jednym słowie: *Synu, oddaj mi serce swoje.*[1])

W 1855 r. zawiązało się wśród duchownych anglikańskich specjalne stowarzyszenie rekolekcjonistów *(Society of the holy Cross)*, biorąc za dewizę działalności *Cor in cruce — Crux in corde.*

Niebawem pod wpływem wybitnego działacza i znakomitego mówcy, M. Bensona, powstaje ściślejsza organizacja pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty *Mission Priests of the Society of S. John the Evangelist.* Od głównej siedziby Cowley koło Oxfordu nazywano ich *Cowley-Fathers.* Według zamierzeń założyciela członkowie tej organizacji mieli być jak gdyby anglikańskimi jezuitami. Ducha swego urabiali oni na *Ćwiczeniach duchownych* św. Ignacego, które za przykładem synów św. Rycerza z Loyoli odprawiali w nowicjacie i przed profesją przez cały miesiąc. Inne ćwiczenia duchowne, jak ranne godzinne rozmyślanie, rachunki sumienia odbywali według zasad i wskazań podanych w książeczce *Ćwiczeń duchownych.* W udzielaniu rekolekcyj szerokim rzeszom wyznawców Kościoła anglikańskiego trzymali się metody ignacjańskiej. Wśród nich szczególnym powodzeniem, jako wybitny rekolekcjo-

---

[1]) Por. *De l'Anglicanisme au Catholicisme*, Tournai, Casterman, 1865, p. 279.

nista cieszył się sam M. Benson. Wydał on dziełko pt.: *On the advantage and aim of spiritual retreats.* Ta poczytna książka rekolekcyjna zawierała wiele pierwszorzędnego materiału i miała służyć licznym misjonarzom, rozproszonym po rozległych krajach Ameryki, Indyj i Afryki jako doskonały przewodnik w udzielaniu rekolekcyj. Pełna głębokich myśli osnutych według schematu *Ćwiczeń* św. Ignacego. *Deformata reformare, Reformata conformare, Conformata transformare* — książka Bensona dała początek specjalnej biblioteczce rekolekcyjnej: *On Parochial missions.* Dalsze tomy wydali uczniowie tak znakomitego mistrza, należący do *Cowley-Fathers.* Były to w znacznej mierze kompilacje katolickich autorów ascetycznych, skrojone do potrzeb wyznawców i duchownych anglikańskiego Kościoła. Tak np. wydano w ciekawy i charakterystyczny sposób medytacje jezuity o. Avancin: *Vita et Doctrina Jesu Christi... Per N. Avancinum S. J. Ad usum cleri anglicani accomodavit Presbyter Ignotus.* Wydanie drugie ukazało się w Londynie 1884 r. Skromny autor zaznaczył w przedmowie, że musiał wiele wprowadzić zmian i poprawek do tłumaczenia oryginału, skreślonego ręką jezuity i dostosować wydanie do użytku wyznawców Kościoła anglikańskiego. Ale mimo tych nieraz zasadniczych zmian, wykoszlawiających nie tylko sens ale i naukę katolicką polecił *Presbyter Ignotus* czytelnikom swą przeróbkę słowami: *Hoc opere, L. B., ut ad maiorem Dei gloriam utaris et sis fidelium omnium beatae societatis magis magisque inhaerens, oremus.*

Pomimo naświetlania odwiecznych prawd Bożych sekciarską rutyną i zabarwieniem dla powszechnego i jedynie prawdziwego Kościoła katolickiego najmniej usposabiającym, wiele głębszych i nieuprzedzonych umysłów przeważnie spośród *Cowley-Fathers* poszło za przykładem Newman'a i wielu konwertytów. Ostatecznie prawda przemówiła do ich myślących głęboko i szukających jedynej ostoi wiary szlachetnych umysłów. Znaleźli

prawdę w Kościele katolickim i mieli na tyle wewnętrznej mocy, męskiej odwagi, by zapukać do drzwi tego Kościoła, gdzie bije źródło odradzającej wody żywej.

Tymczasem ruch rekolekcyjny, zapożyczony i oparty na wielowiekowej praktyce rzymskiego Kościoła potęgował się na gruncie anglikańskim coraz bardziej. Dla udostępnienia szerokim kołom anglikańskiego kościoła książeczki *Ćwiczeń*, entuzjastyczny jej wielbiciel M. Orby Shipley wydał ją w 1870 r. w angielskim tłumaczeniu, opuszczając z niej rzeczy mniejszej wagi. Coraz szerszy zasięg obejmowała pełna zapału, gorliwości i entuzjazmu działalność apostolsko-rekolekcyjna duchowych synów wielkiego Bensona, spadkobierców jego wzniosłej idei, niezmordowanych rekolekcjonistów. Nie tylko duchowieństwo anglikańskie korzystało z płomiennych nauk *Cowley-Fathers*, z ich dzieł tchnących głęboką pobożnością i ascezą trzeźwą, praktyczną. Sfery inteligencji i robotników garnęły się tłumnie, by w »szpitalach dla chorych dusz« — jak nazywano domy misyjne i kolegia *Cowley-Fathers* — leczyć niedomagania dusz, prostować zasady, napawać się atmosferą skupienia i ciszy.

Ruch rekolekcyjny stawał się potężnym prądem odrodzenia. Trzeba było ten prąd skierować na właściwe tory, pogłębić i ująć w ramy i w ten sposób udostępnić jak najszerszym kołom wiernych. Nadarzała się ku temu sposobność.

Były to czasy wojny światowej. Odczuwano powszechne rozprzężenie, upadek ducha nawet wśród tych, którzy z powołania swego mieli przyświecać innym dobrym przykładem. Wśród środków zaradczych, które miały podnieść ducha wiary, rozpłomienić serca nowym zapałem i gorliwością w służbie Bożej na pierwszym miejscu postawiono praktykę rekolekcyj zamkniętych i parafialnych misyj.

Wybrana przez arcyb. z Cantorbery specjalna komisja, składająca się z 20 członków, po roku narad i przy-

gotowań przedstawiła w 1917 r. do zatwierdzenia arcybiskupowi następującą między innymi uchwałę:

»Coroczne rekolekcje winny być normalnym obowiązkiem całego duchowieństwa... Każda diecezja powinna mieć swój dom specjalnie przeznaczony na odprawianie rekolekcyj nie tylko dla kleru ale i dla laików«...

Celem umotywowania tych zarządzeń wskazano rekolekcje jako jedynie skuteczny środek, przynoszący najlepsze owoce pokuty i szczerego nawrócenia. Najwyższa władza duchowna kościoła anglikańskiego arcyb. z Cantorbéry oficjalnie zarządził, by dom rekolekcyjny jako nieodzowny w ewangelizacji należał do wyposażenia każdej diecezji. W ten sposób dążono do usprawnienia duszpasterskiej pracy.

Nad wykonaniem poleceń władzy duchownej miało czuwać stowarzyszenie powołane do życia w 1920 r. *(Association for promoting Retreats).*

Organem tego stowarzyszenia jest kwartalnik rekolekcyjny: *Thy Vision.* Umieszcza się w nim płomienne odezwy, zachęcające do rozpowszechniania idei rekolekcyjnej. W pierwszych zaraz numerach czytamy wezwanie:

»Dajcie nam dom rekolekcyjny na peryferiach, przedmieściach każdego miasta w Anglii. W dwu pokoleniach pokażemy wam Kościół odnowiony w swoich wielkich ideałach i wielkich możliwościach, naród całkiem oparty na religii«.

»Błogosław, o Boże, prosimy — podaje wzruszającą modlitwę to samo pismo — błogosław dzieło naszych domów rekolekcyjnych. Pomnóż ich liczbę. Spraw, by ci, których stać na to, przyszli im z pomocą i wydatną jałmużną. A ci, którzy Cię czczą i szukają Twej obecności, odnawiali się zawsze z pomocą Twej łaski. Wzmacniaj ich, wspieraj w trudnościach i pokusach. Spraw, by wierni byli w pełnej poświęceń i ofiary Twej służbie i przywiedź ich w końcu Twą łaską do pełnego dziedzictwa w Twym Królestwie«...

Gorąca modlitwa do Boga i apel do społeczeństwa nie pozostał bez echa. — Już w 1917 r. otwarto pierwszy dom rekolekcyjny w Rugby. W lecie tegoż roku personel fabryki broni w Coventry, obawiając się strajków robotniczych, nabył dom rekolekcyjny, gdzieby mogli się gromadzić dobrowolnie według parafii, czy wieku lub klasy, nawet dzieci i młodzież na skupienie rekolekcyjne.

Ta święta inicjatywa znalazła chętnych naśladowców. Już 5-ty nr *The Vision* w 1921 r. ogłosił listę świeżo powstałych 37 domów rekolekcyjnych: 21 dla pań a 7 dla mężczyzn, 9 zaś dla uczestników obojga płci.

W następnym już roku w samym Londynie było 17 domów rekolekcyjnych, szczycących się wspaniałymi rezultatami. Idea rekolekcyj zamkniętych wnet przekroczyła oceany i dotarła do dominiów angielskich. Misjonarze anglikańscy urządzali z wielkim pożytkiem rekolekcje dla tubylców. W Japonii w 1924 r. odbyły się dla 18 duchownych protestanckich. W następnych latach liczba ta ciągle wzrastała. W Borneo 30 katechistów w skupieniu odbyło kilkudniowe rekolekcje zamknięte. Podobnie i w innych krajach misyjnych coroczne rekolekcje stają się zwyczajem.

Celem ujednostajnienia akcji rekolekcyjnej i nadania ruchowi ciągłego rozpędu w Anglii powstał *Central Office*, stojący na czele stowarzyszenia do popierania idei rekolekcyjnej *(Association for promoting Retreats)*.

Zadaniem jego zwoływać co pewien czas zjazd dyrektorów diecezjalnych celem omówienia aktualnych zagadnień, związanych z propagandą ruchu rekolekcyjnego i szkolenia odpowiednich kierowników rekolekcjonistów.

Dość bogata literatura rekolekcyjna świadczy o ciągłym pogłębianiu prawd poruszanych na tych ćwiczeniach duchownych, jak również jest objawem, że teologia ascetyczna i mistyczna wśród anglikanów usiłuje czerpać ze skarbów katolickiej nauki.

Jak z końcem ubiegłego stulecia Benson zostawił po sobie całą serię rekolekcyjnych rozważań i materiałów do codziennych rozmyślań na cały rok, np. *Benedictus Dominus! A course of meditations* — tak w ostatnich lat dziesiątkach wielki wpływ wywarł na cały ruch rekolekcyjny w Anglii P. William Hawks Longridge. Wybitny ten członek stowarzyszenia św. Jana Ewangelisty, długoletni kierownik rekolekcyjny i głęboki znawca książeczki *Ćwiczeń* św. Ignacego, zmarły w 84 roku życia 29 grudnia 1930 r. w Oxfordzie, pozostawił po sobie wiele cennych dzieł ascetycznych. Najwięcej rozgłosu zyskało mu tłumaczenie książeczki *Ćwiczeń* na angielski z oryginału hiszpańskiego wraz z licznymi adnotacjami do tekstu pt.: *The Spiritual Exercices of Saint Ignatius of Loyola translated from the spanish with a commentary and translation of the Directorium in Exercitia*, London, 1919 r. Wiele fachowych uwag do swego monumentalnego dzieła zaczerpnął autor z takich autorów, jak oo. Roothaan, Gagliardi, Hummelauer, Nonell...

O książce tej pisze jeden z wybitnych jezuitów: »Komentarz Longridge'a książeczki św. Ignacego można by wziąć tak ze względu na cel jego, jak ducha i doktrynę za dzieło katolickiego autora«.[1])

W r. 1926 wydał P. Longridge *Ignatian Retreats for Lay People*, przeznaczając tę książkę dla ułatwienia świeckim odprawiania rekolekcyj według metody św. Ignacego. W r. 1930 podobnej treści dzieło poświęcił dla duchowieństwa anglikańskiego *Retreats for Priests according to the method and plan of the spiritual Exercices of S. Ignatius*. Książka zawiera 74 rozważań na potrójne rekolekcje: dwunasto-, cztero- lub trzydniowe. Przy tym 12 instrukcyj na odnowienie, wybór stanu, zajęcia itp. Wiernie oddaje również ducha św. Ignacego. Wiele innych pomniejszych napisał dziełek o modlitwie myślnej, o częstej

---

[1]) *La Civiltà Cattolica*, 1922, p. 58.

spowiedzi i Komunii św., przeznaczając je przeważnie dla domów rekolekcyjnych jako lekturę dla rekolektantów.

Ten rozkwit ruchu rekolekcyjnego wśród angielskich protestantów, który już tyle wydał zbawiennych owoców, rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość dla tego wielkiego narodu, a dla nas jest dużym pouczeniem.

Ks. Czesław Sejbuk T. J.

Na marginesie głośnej książki Georga.

Chodzi o problem małżeński, jeden z najdonioślejszych w praktycznym duszpasterstwie. Książka Georga, wydana w polskim tłumaczeniu pod tytułem: »Z tajników pożycia małżeńskiego« [1]) rzuca wiele światła na to palące zwłaszcza w ostatniej dobie zagadnienie. W krótkim stosunkowo czasie doczekała się czwartego wydania — widać odpowiada zainteresowaniom, a bardziej jeszcze potrzebom dusz ludzkich. Wskazuje drogi, na których w życiu małżeńskim w trudnych warunkach można uniknąć konfliktu z sumieniem bez wyrzeczenia się tych pociech, do których małżeństwo daje człowiekowi prawo i bez narażenia się na ciężary, jakie zwiększenie rodziny siłą rzeczy za sobą pociąga.

Regulacja urodzin przez zastosowanie do życia małżeńskiego wyniku badań Ogino-Knausa — to myśl przewodnia całości.

Jak rzecz ta się przedstawia z punktu widzenia biologicznego, opisał to w ostatnim numerze naszego pisma ks. Stanisław Podoleński. Że jest to dopuszczalne z punktu widzenia zasad moralności chrześcijańskiej, przynajmniej w pewnych wypadkach, — to zdaje się być przesądzonym siłą autorytetu wielu bardzo poważnych

---

[1]) J. E. Georg: *Z tajników pożycia małżeńskiego.* Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

katolickich moralistów,[2]) a nawet powagą św. Penitencjarii.[3])

Wywody jednak Georga sięgają dalej. Autor rzecz całą przedstawia nie tylko od strony biologicznej, nie tylko mówi o dopuszczalności stosowania wyników teorii Ogino-Knausa w pewnych trudniejszych wypadkach jako ustępstwa wobec grożącego zła większego, ale wprost jak gdyby je zaleca na podłożu szeroko rozwiniętej teorii o wartości życia małżeńskiego.

To wszystko w książce Georga budzi niemałe zastrzeżenia i, o ile chodzi o ogólne wywody o małżeństwie, każe z niej korzystać z dużą ostrożnością.

Według Georga akt małżeński »jest najgłębszym przeżyciem psychicznym« (str. 5) »...chodzi tu o oddanie całej swej istoty drugiej osobie, o objawienie się drugiemu w sposób szczególny, o wyjawienie swej tajni, jądra naszej wewnętrznej istoty, naszej jaźni« (str. 5).

Ile w tych twierdzeniach niezdrowej przesady, niezgodnej nie tylko z zasadami katolickiej nauki obyczajowej, ale i danych doświadczalnej psychologii, zbyteczne niemal dowodzić.

Na pierwsze twierdzenie autora można by się zgodzić, gdyby głębokość przeżyć psychicznych mierzyło się siłą wstrząsu fizycznego organizmu człowieka, gdyby duch ludzki nie miał swojego własnego przedmiotu i swoistych reakcji. Zdanie drugie podyktowała autorowi rozegzaltowana wyobraźnia, której przeczy rzeczywistość. Nikt z ludzi całej swojej istoty innemu prócz Bogu nie daje i dać nie może. Nikt »swojej tajni«, »jądra swojej wewnętrznej istoty« nie może wyjawić w akcie, w którym wedle zdania samego autora, zgodnego zresztą z rzeczy-

---

[2]) A. Schmitt S. I. »Periodische Enthalsamkeit der Eheleute u. Sittengesetz« (Zeitschr. f. kath. Theol., 1932). W. Grosam, »Geburtenregelung u. praktische Seelsorge« (Theol. Pr. Quart. 1933), Hürth S. I., »Der Wille zum Kind« (Chrysologus).

[3]) Responsum S. Poenitentiariae 16. VI. 1880.

wistością uznaną przez wszystkich psychologów, »świadome siły rozumu i woli przestają działać« (str. 29). To, co autor dodaje, że zostawiają one miejsce »tylko jednej sile duchowej miłości« — jest znowu twierdzeniem, podyktowanym egzaltacją. Miesza tu autor z miłością duchowo pojętą przeżycie innego zgoła rodzaju, innego świata, które dla ubóstwa ludzkiej mowy nosi tę samą, co tamto nazwę miłości.

»Jakże ułamkowa jest mowa ludzka — pisze w jednym z głębokich swoich artykułów, dotykając zagadnienia tej podwójnej miłości Zygmunt Wasilewski — gdy ten sam wyraz oznacza rzeczy dwu różnych światów... Nierządnice (na Wzgórzu śmierci) śpiewały o tej miłości, która — że posłużę się przykładem spod ręki — jest głównym motywem dzisiejszej literatury. Wielkością Kasprowicza będzie po wieki to, że przebył w duszy swojej i w poezji utrwalił proces przemiany człowieka fizycznego na twór moralny, który buduje świat w Boską stratosferę... W *L'Amore disperato* spowiada się z tego, jaką on walkę przeżywał w sobie, jaką w nim walkę toczyły te dwa rodzaje miłości. Związek z umiłowaną kobietą »stał się walką, albowiem przemienion w duszy i sercu, rozwinąłem sztandar, na którym krwawy widniał napis: ciało!« I wtedy poczuł, że konsekwentnie burzyć musi budowę całej cywilizacji, która byt swój zawdzięcza duchowi. Zdawało się, że szatan zwyciężył, ale w bogatej duszy poety odezwały się tęsknoty do wyższego świata i pokonały szatana. Zmieniały się postacie dramatu, ale schemat tej walki pozostaje ten sam w całej twórczości Kasprowicza. Przypomnijmy walkę szatana z aniołem w *Marchołcie*. Poeta odbudował w sobie »spaloną katedrę« i u wrót jej, jako św. Franciszek z Assyżu, wznosił hymn na cześć innej Miłości... wielkość sztuki była zawsze i będzie związana z potrzebą ludzką traktowania Duszy i Miłości w sensie rozszerzającym, nie zaś zwężającym do zakresu życia zmysłów«.

Tego wszystkiego nasz autor nie widzi, nie pojmuje. Nie rozróżnia dwóch rodzajów miłości, z których jeden, wspólny człowiekowi ze zwierzętami, odgrywający w planach Bożych wielką i doniosłą rolę, ledwo że miłością da się nazwać i wymaga sublimacji przez siły ducha, by człowieka nie odarł z prawdziwego człowieczeństwa.

Nie jest to bynajmniej zapoznawaniem wzniosłości małżeńskiego związku, który z natury rzeczy jest święty, a w chrześcijaństwie został podniesiony do godności sakramentu, ale sprowadzenie do właściwego poziomu. Nie akt płciowy, jako taki, nadaje mu moralną wielkość, ale to, czemu on służy i co wyraża. Źródło zatem jego wielkości tkwi poza nim. Od tego źródła oderwany, akt małżeński ściąga człowieka w sferę czystej zwierzęcości. O tym katolicki pisarz i mówca musi zawsze pamiętać i z tym się liczyć. Niestety nasz autor przynajmniej chwilami zdaje się tracić to z oczu.

W tym nie dość jasnym, jak widać, u autora rozróżnieniu tych dwóch tak bardzo odrębnych dziedzin — prawdziwej miłości i zmysłowego pożądania, które w psychice ludzkiej zazwyczaj bardzo silnie ze sobą są splątane, tak że powierzchowny obserwator może łatwo wziąć jedno za drugie — tkwi źródło wielu powiedzeń autora o wątpliwej co najmniej wartości, jak np., że »radość związana z zaspokojeniem płciowym jest sama przez się dobra«... (str. 9), że »oddanie płciowe dla ludzi, którzy nie stępieli przez wpływ otoczenia lub przez tryb życia... obu uczestników pożycia płciowego wiąże duchowo w tajemniczy sposób i wytwarza pewnego rodzaju pokrewieństwo duchowe« (str. 6), że »miłość płciowa jest twórcza nie tylko cieleśnie, ale i duchowo« (str. 14) itp.

To, że w pewnych warunkach może człowiek przy związku płciowym doznawać duchowego podniesienia, bynajmniej nie dowodzi, by to podniesienie ze związku płciowego, jako takiego wypływało. W ten sposób argumen-

tując, trzeba by i jedzenie a zwłaszcza picie, uważać za pierwiastek duchowo twórczej siły.

Cały ustęp o dobroczynnym wpływie stosunku płciowego na zdrowotny stan człowieka (str. 7 i 8), w którym autor między innymi wypowiada zdanie, jakoby przyrodzie »z a l e ż a ł o na tym« (podkreślenie nasze), by stosunki płciowe ze względu na ich wpływ korzystny na ludzki organizm nie ograniczały się do tych jeno wypadków, w których jest możliwe przekazanie życia nowej ludzkiej istocie — z punktu widzenia danych fizjologii nie wytrzymuje krytyki,[4]) a we wnioskach swoich, jakie czytelnikowi z łatwością może nasunąć, z punktu widzenia moralnego jest w p r o s t z g u b n y. Dowodem tego rzekomo dobroczynnego wpływu na jaki autor się powołuje ma być to, że starsze panny, »które późno wstępują w związek małżeński, natychmiast nabywają świeżego i kwitnącego wyglądu«.

Ależ u tych starych panien, które schły w oczekiwaniu na męża, korzystna zmiana znakomicie się tłumaczy nie tyle przechodzeniem, jak chce autor, pewnych substancyj z organizmu w organizm, ale poprawą stanu psychicznego, spowodowaną spełnieniem najgorętszych ich życzeń. Na tak kruchej podstawie jak ta, na którą autor się powołuje, nie można opierać tak daleko sięgających wniosków. Zresztą sam autor wyczuwa, że stoi na niepewnym gruncie bo powiada, iż »wiedza przyrodnicza jeszcze tych procesów dostatecznie nie zbadała, tak że trudno tę kwestię głębiej roztrząsać« (str. 8). Czemu więc zapuszcza się na teren tak niepewny w książce przeznaczonej dla szerokiego ogółu?

Zdanie, że »każdy człowiek potrzebuje dla siebie odpowiedniego uzupełnienia płci przeciwnej (stąd) każdy

---

[4]) Por. Frank Escande, *Le Problème de la Chasteté Masculine au point de vue scientifique.* »Największy szkopuł życiowy« (*Myśl Rekolekcyjna*, 1937, str. 262).

mężczyzna szuka »swojej« kobiety, każda kobieta szuka »swojego« mężczyzny« (str. 13), nie jest nowością. Głosili je i głoszą różni pisarze. Nie da się ono jednak pogodzić z katolickim światopoglądem. To też katoliccy moraliści wyraźnie przeciwko niemu protestują, o ile nie jest zacieśnione do niesłychanie doniosłych, ale nie najważniejszych dla człowieka procesów przekazywania ludzkiego życia. W tej dziedzinie, która rozciąga się nie tylko na sam akt poczęcia człowieka, ale obejmuje cały jego fizyczno - psychiczny rozwój, mężczyzna i kobieta najoczywiściej wzajemnie się uzupełniają. Jeżeli jednak chodzi o życie ducha, jego najważniejsze potrzeby i funkcje, żadnego uzupełnienia płci przeciwnej nikomu nie trzeba. Każdy jest pełną osobowością sam w sobie.[5])

Mając to wszystko na względzie, trzeba powiedzieć, że z książki Georga tu i ówdzie dobywają się jakieś nie całkiem zdrowe opary, które dużą skądinąd jej wartość nieco pomniejszają. O tym należałoby pamiętać przy polecaniu tej książki.

---

[5]) »Hac coniunctione diversi sexus personae quadantenus se mutuo complent atque perficiunt, quatenus mas et femina constituunt adaequatum atque completum principium generationis, educationis et vitae domesticae; nullatenus autem affirmari potest, marem et feminam per matrimonium se mutuo complere in ratione personalitatis, quasi homo non coniugatus esset imperfectus et indigeret complemento, ut sit homo perfectus« (Noldin-Schmitt, *Summa Theol., Moral.*, vol. III, n. 502). »Errant qui putant finem proprium matrimonii esse mutuum complementum humanae personalitatis... Dicunt scil. hominem singularem — sive marem sive feminam, — non esse perfectum et completum, sed solum per unionem maritalem seu per commutationem proprietatum sexualium talem existere. — At non est confundendum complementum *sexuale* cum complemento *humano* seu ad perfectum esse hominis requisito, quasi homo non coniugatus censeri debeat dimidius tantum homo vel imperfectus. Complementum sexuale ideo solum requiritur, ut unum et perfectum sit principium generationis, educationis et socialis unitatis domesticae; non autem ut homo individuus sit completus« (*Merkelbach O. P., Summa Theol. Moral.*, t. III, n. 771).

Ks. Edmund Elter T. J.

Bohaterstwo.

Konferencje rekolekcyjne dla młodzieży gimnazjalnej.

KONFERENCJA I.

Bohaterstwo, jego istota i rodzaje.

Wielkim był dla Polski świt 14 i 15 sierpnia 1920 r. Żyje on w wspomnieniach starszego pokolenia a młodszym przekazany został, jako najpiękniejsza spuścizna. Wielkie, bohaterskie dni zwycięstwa narodu polskiego nad czerwonym szatanem Wschodu.

Wraz z pamięcią tych dni zostały zapisane złocistymi zgłoskami w naszej historii dwa imiona bohaterów, którzy swym bezgranicznym poświęceniem odwrócili klęskę i wolą swoją dali wolę zwycięstwa.

Jednym z nich to kapitan Stefan Pogonowski. Załamała się nasza linia obronna. Nieprzyjaciel straszną, niszczycielską lawiną zbliżał się do stolicy państwa.

O świcie dnia 15 sierpnia zabiegł mu drogę na polach pod Radzyminem batalion 28 pułku, którym dowodził kapitan Pogonowski. Wywiązuje się nierówna walka kilkuset ludzi z tysiącami bolszewickich dywizyj. Szereg ataków na bagnety. Topnieje garść bohaterów ale i wróg zdumiony cofa się pośpiesznie. Dowódca jest wszędzie. Porywa żołnierzy potęgą bohaterskiej duszy, która przysięgła służbę ojczyźnie na śmierć i życie.

Po kilkugodzinnej bitwie, prowadząc 67 atak na bagnety pada rażony śmiertelną kulą wroga. Nie myśli jednak

o sobie, oddany trosce o los sprawy i życie swoich ukochanych żołnierzy. *Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich* (Jan 15, 13), a *iż On duszę swą za nas położył i myśmy powinni kłaść dusze za braci* (I Jan 3, 16).

Konając, powierza dowództwo innemu oficerowi, upominając go słabnącym głosem: »pamiętaj, abyś mi ludzi nie wygubił«. A gdy już na ziemi wszystko co miał oddał ojczyźnie i pozostawał mu jeno Bóg, przyzywa ks. kapelana, swego przyjaciela: »Pomóż mi nawiązać kontakt z niebem« i gdy przyjął kapłańskie rozgrzeszenie, jako duch jaśniejący stanął przed tronem Bożym.

Batalion legł pokotem, ale wróg nie odważył się iść dalej. Ciała żołnierzy przygarnęła matka-ziemia, a dusze:

»Przed tron ich powiódł Boski
Jasny Rycerz Pogonowski«.[1]

* * *

Wigilia Matki Boskiej Zielnej. Godzina 3 po północy. Znużona całodziennym uciążliwym marszem, drzemie przed bitwą garść żołnierzy. Pierwsza i druga kompania 36 pułku, przeważnie młodzi chłopcy, harcerze, uczniowie gimnazjów. Przed dwoma dniami opuścili Warszawę. Prowadził ich młody ks. prefekt, kapelan Ignacy Skorupka.

Nagle wróg uderzył. Idą całe pułki. Ogniem karabinów maszynowych zmiotą młodziutką tyralierę. Wybuchami pocisków strwożą serce i wytrącą bagnet z chłopięcej dłoni. Kompania się miesza i ustępuje z pola walki. Ale nie ustąpi ksiądz kapelan. Widać we mgle poranku biegnącą postać w czarnej sutannie, z ramion mu spływa kapłańska stuła a we wzniesionej ręce krzyż.

Szatana nie zmoże się bagnetem, jeno czystą Pana Jezusową wiarą. Nienawiść zwycięży się tylko ogromem

---

[1] Z wierszy Kornela Makuszyńskiego.

ofiarnej miłości. I zmogły się te dwa odwiecznie wojujące ze sobą światy: Boga z szatanem. Świat krwawego komunizmu, z duszy żydowskiej wyrosłego, z duchem narodu, który się »przedmurzem chrześcijaństwa« nazywał.

Wróg trajkocze piekielnym grzechotem kulomiotów i błyska stalą bagnetów, a ksiądz kapelan Skorupka biegnie naprzód z wizerunkiem Ukrzyżowanego w dłoni i modlitwą, co do tronu Bożego ulata: »Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi«. I legł cicho na rżysku ksiądz kapelan Skorupka i skrwawioną piersią osłania polską ziemię. Duchem swoim porywa żołnierzy, przeobraża ich w bohaterów i rzuca do walki na zwycięstwo.

* * *

Czyż mam jeszcze dalej przewracać kartki historii naszej, aby wam, młodzieży polska, w godzinie waszych świętych rozmyślań odtwarzać piękno i moc dusz bohaterskich?... Słuchajcie!

Na oceanie Indyjskim leży wyspa Madagaskar, siedlisko najsmutniejszych i najnieszczęśliwszych ludzi na ziemi — trędowatych.

Straszna, nieuleczalna choroba, na którą dotychczas nie wynaleziono jeszcze lekarstwa, sieje wśród nich śmiertelne spustoszenie.

Większego piekła na ziemi wyobrazić sobie nie można. Tysiąc rozkładających się za życia trupów, bo trąd polega na gniciu i odpadaniu kończyn i kawałków ciała. Nie wolno im zbliżać się do osiedli ludzkich. Opuszczeni, zda się przez Boga i ludzi, giną od choroby i głodu w największej nędzy materialnej i moralnej.

I oto, na dalekiej polskiej ziemi, Chrystus wzywa duszę kapłana - zakonnika; olśniewa ją promieniem łaski, jak niegdyś olśnił świętego Pawła. Będziesz im apostołem!

I tak się rodzi bohater. Już nie w grozie walki, gdzie szaleństwo bitwy podnieca a twardy rozkaz rzuca żołnie-

rza w ramiona śmierci. Bohaterstwo nie chwili, nie porywu, ale bohaterstwo cichej, monotonnej, niedostrzegalnej i nadludzkiej ofiary, bohaterstwo spalania się przez długie dni, miesiące i lata.

Ks. Jan Beyzym, apostoł trędowatych, odprawia codziennie Mszę św. wśród swych, jak ich nazywał: »czarnych piskląt«. W nędznej lepiance-kaplicy modli się wraz z nimi do Jezusa Chrystusa, którego tak bardzo umiłował i do Matki Boskiej Częstochowskiej, której wizerunek z Polski przywiózł. Uczy zasad wiary, rozdziela łaskę sakramentów świętych. Goi rany duszy, całe dnie i noce jest wśród nich i leczy nieszczęśliwe ciała, karmi i przyodziewa.

Gdy śmierć zwycięża, Ojciec Beyzym zamyka na wieczny pokój umęczone oczy swego »pisklęcia« i oddaje zwłoki ziemi. A gdy mu kilka chwil wolnych zostaje, to pisze listy do całego świata. Ogromnym krzykiem miłującego serca, woła bezustannie: S. O. S. Ratujcie nasze dusze! Pospieszcie nam z pomocą, w Imię Jezusa Ukrzyżowanego!

I krzyk serca nie pozostaje bez echa. Płyną ofiary, z których Ojciec Beyzym buduje szpitale, ambulatoria i kościoły. Budzą się ofiarne powołania w duszach, które pójdą odtąd śladami Ojca Beyzyma.

A on sam nie spocznie ani na chwilę. Organizm, trawiony febrą i straszliwą zarazą trądu, będzie się wyczerpywał z każdym dniem. To go nie powstrzyma od wczesnego wstawania, od długich modlitw i postów i od marzeń wyruszenia na Sachalin, żeby tam w większym jeszcze zaparciu poświęcać się, leczyć i zbawiać.

Śmierć kładzie kres męczeńskiego żywota Ojca Beyzyma po czternastu latach bohaterskiego poświęcenia. Ciało złożą na skromnym cmentarzu, wśród jego biednych »czarnych piskląt«, które tak bardzo umiłował. A nazwisko, które Bóg do księgi wybranych swoich zapisał, powtarzać będą od tej pory ze czcią wszystkie kraje świata.

Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich.

* * *

O bądź pochwalony Boże, że na ziemi, wśród ludzi, którzy powtarzają jedno i to samo nieustannie: »co będziemy jedli, w co będziemy się odziewali«, wzbudzasz dusze wielkie, czyste i jasne — dusze bohaterów. Przez nich bowiem umacniasz dusze wątłe i porywasz szlachetne. Przez swoich wielkich i świętych bohaterów uczysz nas prawdy o istotnych wartościach życia ludzkiego. Uczysz, iż skarbem człowieka nie może być ani złoto, które złodziej porywa, ani szata, którą mol pożera, ani sława, która jako trawa usycha, ale moc i piękno duszy, to wszystko, co się bohaterstwem zowie w człowieku.

Bohaterstwo — to umiłowanie ideału. Ideał, platońskie eidole, to — Najwyższe Dobro, Prawda i Piękno, porywające duszę, iż się od ziemi odrywa na wzór bogów, aby sięgać coraz to wyżej, aż w nieskończoność.

Żeby jednak się wznieść ponad mizerną doczesność przemijających spraw żywota, trzeba pokonać prawo ciążenia, trzeba podporządkować ciało duszy, a duszę ideałowi nieraz wbrew sobie samemu, depcząc to wszystko, co nam się chwilowo wydaje najdroższym, najniezbędniejszym...

Trzeba wykonać Chrystusowe: *odetnij rękę twoją i nogę twoją i odrzuć od siebie... wyłup oko twoje* (Mat. 18, 8—9).

Trzeba samozaparcia: *Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną* (Łuk. 9, 23). Niech się w imię wielkiej idei, *zaprze matki i ojca i syna i córki* (Mat. 10, 37) a *nawet własnej duszy* (Jan 11, 25). To jest istotą bohaterstwa!

Bohaterstwo w pojęciu najgłębszym, bo Chrystusowym, jest to bezinteresowna, z pobudek najczystszych wy-

nikająca, posunięta aż do najwyższych granic, miłość Boga i bliźniego.

Miłość Boga, w służbie którego nie wolno się cofać przed niczym, choćbym miał płonąć, jak żywa pochodnia w ogrodzie Nerona, lub powoli zamarzać, jak 40 męczenników w lodowatym jeziorze Armenii.

Miłość Boga bez kompromisu z tym, co się Jego świętej woli sprzeciwia.

Miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa, według słów Pawła Apostoła: *a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Gal. 3, 20) i bohaterstwo Jego Boskiego krzyża *z Chrystusem jestem przybity do krzyża.*

Miłość Matki Najświętszej w takim stylu, jak miłość naszego wielkiego rodaka, Stanisława Kostki.

Miłość idei Chrystusowej, jak miłość Franciszka Ksawerego, apostoła Japonii.

Miłość bliźniego, jak miłość Ojca Beyzyma, apostoła trędowatych.

Miłość ojczyzny, swego narodu, daleka od szowinizmu czy modnych dzisiaj »rasizmów«, miłość czysta, bohaterska, jak miłość Skorupków czy Pogonowskich.

Pełne poświęcenia życie dla swego narodu, aby się stał Wielkim przez Boga, Wielkim w swoich podstawach moralnych i materialnych.

* * *

Moi drodzy młodzi bracia! Moja kochana młodzieży Polska! Oto wszyscy jesteście w tym wieku, który bohaterów tworzy.

»Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poranione czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy.
Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj ...«

A gdzież mam szukać materiału na bohaterów, jeśli nie pośród was?

A komuż to skrzydlatą mieć duszę, jeśli nie wam?

A komuż przystoi lot w słoneczne blaski, ku niebu, ku ideałom, jeśli nie wam?

A czyjeż dłonie chwycić mogą nieśmiertelną czarę, czarę Boską z napojem bohaterstwa, jeśli nie wasze?

Komuż, jeśli nie wam, młodzieży polska, dzieci narodu, który w historii swojej ma tylu bohaterów i tyle krwi męczeńskiej?

Wy, spadkobiercy Polski, »Przedmurza chrześcijaństwa«.

Wy, młode pokolenie Polski katolickiej, Polski narodowej, wyzwalającej się z marazmu wolnomyślicielskiego XIX wieku, z pęt żydo-masońskich, z zasad filozofii brudnego użycia i nikczemnego przeżycia.

Tak pięknie i mądrze wypowiedziało się młode polskie pokolenie w słynnych akademickich ślubowaniach jasnogórskich w dniu 24 maja 1936 r.

»Zdobyliśmy za przyczyną Najświętszej Panienki wiarę w Boga... Podstawą naszego działania musi być miłość Chrystusowa, pokorna, żarliwa... Chcemy walczyć o państwo Boże naprzód we własnych duszach, przez własne uświęcenie... Chcemy walczyć o panowanie Chrystusa... Chcemy, aby ten Chrystus Król, poddając wszystkie stworzenia swej władzy, oddał Boskiemu, niezmierzonemu majestatowi wieczne i powszechne Królestwo, aby po całej Polsce jak długa i szeroka rozległo się wołanie, wyrażając polską rzeczywistość:

Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!

Chrystus zwycięża, króluje i rządzi. Chcemy zbudować sprawiedliwy ustrój w Polsce, dać pracę i chleb Polakom, zjednoczyć się wokół idei katolickiej i narodowej«.

Czy nadajesz się, idąc w ślady starszych swoich kolegów, droga młodzieży, do wypełnienia ślubowań jasno-

górskich? Czy mają być one dla ciebie tylko dźwiękiem słów, które nigdy nie przyobleką się w ciało?

* * *

Nie tak dawno minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, nakazujący policji sprawdzanie legitymacji młodzieży szkolnej, której rozwydrzenie, nieobyczajność przybiera niekiedy formy przerażające. Aż trzeba się uciekać do pomocy tych, których obowiązkiem jest chronić społeczeństwo przed złodziejami i bandytyzmem? Czy to nie upokorzenie dla naszej młodzieży? Czy nie tragiczne dla nas, starszego pokolenia?...

A gdy takiej młodej duszy o to lub owo zapytam, przeraża mnie niekiedy swoją duchową pustką, brakiem jakichkolwiek ideałów.

Jak często ta młodzież nie myśli nic i nic nie kocha! Dusza płytka, przyziemna, tragiczna w swej miernocie. Ideał?... Zda się nie rozumie zupełnie tego słowa. A sfera zainteresowań?

Nauka? — Nie. Gdzież tu mówić o takich bohaterach wiedzy, jak Newton, Pasteur, Edison, Marconi, kiedy niejednokrotnie cała twoja wiedza — to bezmyślne tępe »ściąganie«, liczenie na pomoc czy przypadek. Oszukaństwo w czasie lekcji, czy egzaminie...

Zresztą jeśli się nawet i uczysz, to nie dla wiedzy, nie dla tego, żeby przez naukę zbliżyć się do Boga i stać się pożytecznym Polsce.

Ty się uczysz dla tego, żeby dostać kiedyś posadę. Z wiedzy czynisz stragan i nic dziwnego, że duszę twoją, goniącą za posadą, duszę nędznego biuralisty, będzie można kupić za bardzo tani, a nieraz za fałszywy pieniądz.

Interesuje cię, gdy dojrzewasz, panienka.

Ale jakież to zainteresowanie? Masz ty w sobie ten bohaterski pierwiastek, który powinien cechować mężczyznę-chrześcijanina względem kobiety-chrześcijanki? Potrafisz ty być w stosunku do kobiety bohaterem? a boha-

terstwo — to głos duszy silnej i czystej, zdecydowanie i jasno rozkazującej głosowi krwi. To delikatność i najgłębszy szacunek dla tego, co w kobiecie stanowi jej największy skarb, co stanowi jej godność, co w panience zowie się dziewictwem, a później, tym przenajsłodszym na ziemi słowem: matka. Umiesz ty szanować w sobie to, co stanowi najistotniejszą męską wartość, a co się zwie: czystością myśli, słowa i czynu a później, co jest twórczym wypełnieniem misji najszczytniejszej na ziemi, misji: ojca.

Gdzież tu marzyć o nadziemskich wzlotach, o bohaterstwie ducha, jeśli w ogóle brak ci tej najpospolitszej, przeciętnej uczciwości. Jeśli jesteś tak mało opanowany, przyziemny, zmysłowy. Jeśli się zmieszałeś, jak ziarno z plewami z tłumem, którego bogiem jest brzuch i nieustające: »co będziemy jedli i w co będziemy się odziewali«.

Wchłonął cię tłum dla którego ideałem jest restauracja, dobry obiad i nadmierna ilość alkoholu. Tłum, który nie staje do wyścigu w pracy i czynienia dobra, znane mu są natomiast końskie wyścigi na polu mokotowskim, gdzie złorzecząc, zgrywa się do ostatniej nitki. Tłum, który z gorączką chciwości w oczach chce wygrać, ale nie stawkę bohaterstwa na loterji życia, ale stawkę loterji takiej, która w »Kurjerze« męczy wzrok długim łańcuchem liczb. Tłum bezmyślny, bez ideału. Tłum biednych, mizernych zjadaczy chleba, przewalający się od świtu do późnej nocy po brudnych ulicach miasta.

* * *

W »Zachęcie« znajduje się w jednej z sal, arcydzieło Siemiradzkiego pt. »Dirce chrześcijańska« — Dramat z życia pierwszych chrześcijan.

Na rogach zabitego zwierzęcia martwe zwłoki chrześcijanki, której oprawcy cezara odebrali wszystko: życie, cześć, a nawet sponiewierali majestat śmierci, profanując plugawymi spojrzeniami jej święte, męczeńskie ciało.

Geniusz artysty odtworzył na tym obrazie sąd dwóch światów.

Jeden świat — to cezar, jego świetny dwór, wśród którego widzimy przedstawiciela legjonów, butnego żołdaka w pancerzu, o stalowych mięśniach i tłustym karku, przedstawiciela fałszywych kapłanów o lisim wejrzeniu, bogate damy dworu, bachantki strojne i piękne, a wyżej, na galeriach widać tłum bezlitosnych, podłych ludzi, których hasłem i celem życia było: *penem et circenses* — »chleba i zabawy«.

Drugi świat — to młoda, dziecko prawie, męczennica, której jedyną siłą i bronią był Jezus Chrystus. Która nie zawahała się oddać życia za umiłowaną prawdę.

I widać z obrazu, iż wyrok jeszcze nie zapadł. Że sądzi nie cezar, bogata świta, i że nie to zwycięża, co jest podłe, plugawe, zagrzęzłe z materji.

Sądzi, wydaje wyrok i zwycięża ta właśnie, umęczona chrześcijanka. Zwycięża bohaterski duch, jak to stwierdza w nieśmiertelnym »Quo vadis« drugi nasz wielki odtwórca chrześcijan katakumbowych:

»I tak minął Neron, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn... światu«. *Sanguis martyrum est semen christianorum* — »Krew męczenników —nasieniem chrześcijan«.

Z posiewu bohaterskiej krwi jesteśmy dziś my, wielką kulturą rzymsko-łacińską, właśnie tym wszystkim, co jest na ziemi najbardziej wartościowe i co nadaje ton światu.

* * *

Moja droga młodzieży!

Czy płynie w twoich żyłach *sanguis christianorum*, ta najczystsza, gorąca krew, bohaterska w swej niewinności i w swym porywie ku Bogu?... Czy płynie w tobie krew Skorupków, Pogonowskich i Beyzymów?...

Zejdź na chwilę w głębiny swej duszy, i wobec Boga zapytaj swoje sumienie o odpowiedź.

KONFERENCJA II.

Bohaterstwo dnia codziennego.

Wielkie bohaterskie dusze wywierają niezwykły wpływ na swe otoczenie. Potrafią one siłą swej woli porwać do czynu najbardziej leniwe jednostki i bojaźliwych natchnąć odwagą.

Bohater — to wielki misjonarz, który idzie w dalekie kraje, nie uważając na żaden trud ani niebezpieczeństwo. Prowadzi go betlejemska gwiazda miłości Boga i duszy ludzkiej.

Bohater — to nieustraszony żołnierz, ginący z imieniem ojczyzny na ustach, na polu chwały.

To są olbrzymy, wyrastające z nadludzkich zmagań, walk i ofiarnej miłości.

Słusznie jednak, mój kochany chłopcze, może ci się nasunąć pytanie: jak ja mogę to wszystko naśladować? Pragnąłbym zostać bohaterem w stylu św. Franciszka Ksawerego, ale trzeba powędrować tak, jak on do Indyj lub Japonii na dalekie misje, tymczasem, nie czuję w sobie ani uzdolnień, ani posłannictwa.

Wspaniałą jest postać ks. Skorupki... Bohaterstwo Pogonowskiego napełnia mnie zachwytem, podobnie jak Lwowskich Orląt, ale i wojny dzisiaj nie ma i zresztą takie okoliczności zdarzają się raz na dziesiątki lat. — Są one w szeregu zjawisk życiowych czymś niezwykłym, nadzwyczajnym — a przecież życie składa się z rzeczy drobnych, powszednich.

Czy życie takie, w jakim się obracam, może mnie pasować na bohatera? Nudne, przeciętne życie szarego człowieka.

Jestem wprawdzie młody, posiadam wiele dobrych chęci, dużo ambicji... Ale, jak to wszystko zrealizować? Brak mi przede wszystkim okazji do bohaterstwa. Zazdroszczę nawet tamtym... Natrafili, jak to się u nas mówi, na dobrą konjunkturę i korzystając z chwili, zyskali sławę bohaterów.

Dla mnie jeszcze taka chwila nie nadeszła. Czekam na nią, może przyjdzie. Nieraz po obiedzie lub kolacji, marzę o sławie, wielkości, o bohaterstwie. Niekiedy czuję geniusz bohaterstwa w sobie i z góry spozieram na przeciętnych zjadaczy chleba.

Jest to już dużo, moja młodzieży, jeśli przynajmniej marzysz o bohaterstwie.

Jest to bardzo smutne, gdy nawet takich marzeń już nie masz. Tymczasem życie jest takie prozaiczne!

Wstałem rano, zmówiłem pospiesznie formułkę-pacierz. Nieraz nie zmówiłem, gdyż śpieszyłem się do szkoły czy zajęcia. Śniadanie... Później zgiełkliwa ulica, tramwaj z końca miasta na koniec. Przewija się przed moimi oczyma spieszący we wszystkich kierunkach tłum.

Każdy ma jakąś drobną sprawę, którą uważa za wielką. Obracają się one zapewne wokoło wiecznie powtarzającego się zagadnienia: jak zachować swój byt i podtrzymać swoją doczesną egzystencję.

Ja też o tym myślę. Spędzam kilka godzin w szkole. Teorje różnych liczb, mnóstwo szablonowych wiadomości z szablonowych podręczników. Stare formułki pamiętające czasy Pitagorasa, gruntownie oklepane komunały. »Wykuwam« się na przemian to fizyki, to religii... Aby jakoś do matury. . .

Po lekcjach powrót do domu. Obiad, odrabianie lekcji. Może trochę sportu, spacer. Gdzieś z kimś mam się spotkać, niekiedy wbrew sumieniu.. Czasem kino. Wieczo-

rem senny, idę spać, zapominając formułki-pacierza. Lub też krótkie »Ojcze nasz«, między jednym a drugim ziewnięciem.

W niedzielę, jeśli nie zaśpię, to idę do kościoła. Możebym i wcale nie poszedł — mamy zresztą w domu radio — ale ksiądz prefekt sprawdza i w razie czego »dwóję« gotów z religii postawić. Nudno na tej Mszy, tym bardziej że i ksiądz długo odprawia... całe pół godziny. Po Mszy kazanie, jeszcze nudniejsze. Chwała Bogu, nareszcie się skończyło.

I raptem każą mi być bohaterem... To czysta fantazja. Gdzie? Jak? Kiedy? A zresztą wskażcie mi, dajcie mi przykład. Ja nie chcę dźwięku pięknych słów i krasomówczych kazań... Mój duch buntuje się przeciw powszedniości życia. Ja chcę się wyrwać z ciasnego kręgu własnej niemocy. Może już przeradza się to wszystko w ciężar grzechu. Poczynam się szamotać z samym sobą.. Przeklinam siebie wraz z bezduszną atmosferą nędznej wegetacji, zwanej, jak na ironję, życiem, której jedynym celem jest nasycenie żołądka... Ja chcę zostać bohaterem!... Chcę!...

* * *

Mądrość starożytna miała hasło, które w różny sposób można było tłumaczyć: *Carpe diem* — korzystaj z dnia. Nie trzeba czekać na przyjście jakiegoś osobliwego dnia, w którym los przypnie ci skrzydła do nadziemskiego lotu.

Żołnierz, który czeka na przyjście wroga, nigdy nie odniesie zwycięstwa. Zwycięża ten, kto uderza pierwszy, kto umie wykorzystać każdy ułamek sekundy. Taką jest filozofia zwycięskiej walki, a ponieważ *bojowaniem jest żywot człowieka* na ziemi, przeto na chwilę bohaterstwa nie trzeba czekać, ale trzeba po nią iść w tej chwili, zaraz, natychmiast, bo ona jest obok nas, wewnątrz naszych serc.

Uczyliście się fizyki. Jest w niej dział szczególnie interesujący i pełen tajemnic niezbadanych dotychczas przez

największych fizyków i myślicieli. To dział budowy atomu, niezbadana tajemnica jego wnętrza.

Możemy należycie określać wielkie bryły materii, tajemnicą jednak jest dla nas najmniejsza jej cząsteczka — atom. Możemy wiele mówić o rzekach, morzach i oceanach — jaka w nich woda, gdzie leżą i dokąd płyną, a jednak niewiele wiemy o tajemnicy protonów i elektronów wody.

Bo wielkość kryje się właśnie tam, w tych pozornie najmniejszych rzeczach, a istota bohaterstwa nie w rozgłosie chwalebnych czynów się mieści — przeciwnie, gdyby ktoś nawet wielkiego czynu dokonał jedynie tylko dla rozgłosu — czyn jego nie zasługiwałby na miano bohaterskie.

Wielkość i bohaterstwo czynu mierzy się nie rozgłosem i sławą, ale miłością i poświęceniem, skalą wyrzeczenia i ofiary na rzecz Ideału. Stanisław Kostka i Teresa z Lisieux nie dokonali żadnego »wielkiego« czynu. Ich życie było ciche i bez rozgłosu. Szereg małych spraw, drobnych ofiar, wyrzeczeń, ukrytych przed oczyma ludzkimi w grubych murach klasztorów. A jednak, św. Stanisław i św. Teresa, to wielcy bohaterowie.

Bitwę wygrywa nie tylko upojony szałem ataku żołnierz-bohater. Wygrywa ją przede wszystkim ofiarny, cichy trud żołnierza, nie opuszczającego swego okopu mimo najstraszliwszych ataków i grozy śmierci. O wodzach piszą z entuzjazmem gazety. Dekorują ich krzyżami i stawiają im pomniki. Cichy żołnierz z okopu, pozostaje nadal nieznanym. Może dopiero kiedyś, po latach, potomność na jego bezimiennej mogile zapali znicze; niemniej jednak i on jest bohaterem.

Oto ja służebnica Pańska, mówiła cicha, pokorna Dziewica z Nazaretu, której niewinną duszę umiłował Przedwieczny. Do takiego bohaterstwa chcę cię dzisiaj zachęcić. Do takiego bohaterstwa zachęca cię Chrystus Pan. *Magnus esse vis? a minimo incipe* — Wielkim chcesz się stać, od najmniejszych zaczynaj, powiada św. Augustyn. Wiel-

kość się rodzi z małych, ale dobrze wykonywanych spraw. A jakże ma wyglądać bohaterstwo codziennego twego życia w praktyce?

Uświadomisz sobie każdego poranku prawdę, iż w tym celu Pan Bóg cię stworzył, abyś w dniu dzisiejszym obrócił wszystkie siły swej duszy i serca ku chwale Bożej i dla miłości swych bliźnich. I tę chwałę masz Bogu oddawać w ciągu dnia wbrew swoim popędom, instynktom i samolubstwu. Pamiętaj przy tym, iż największym zwycięstwem i pierwszym krokiem do bohaterstwa, jest zwycięstwo nad sobą, a obok tego nad względem ludzkim.

Kto siebie samego i wzgląd ludzki, swoje niższe »ja« i miłość własną potrafi zawsze i wszędzie pokonać, ten prawdziwy bohater.

Nie wstydź się więc swych przekonań katolickich! Umiej je w razie potrzeby wyznawać. Nie wstydź się różańca, książeczki do nabożeństwa, medalika. Nie wstydź się uchylić czapki, gdy przechodzisz koło kościoła, choćby inni, z którymi idziesz tego nie czynili.

Możeś słyszał o sławnym francuskim generale Sonisie, któremu pewnego razu, gdy był jeszcze w szkole wojennej przy zabawie z kolegami wypadł niespostrzeżenie z kieszeni różaniec. Jeden z kolegów, niewierzący, gdy różaniec zobaczył na ziemi, chwycił go i ze śmiechem podniósł do góry, pytając: Czyje to?... To moje! — zawołał młody Sonis i wyciągnął po różaniec rękę. Czy nie był to drobny akt, ale wielkiego bohaterstwa, cywilnej odwagi, śmiałości przekonań?. . .

Kiedyś w tramwaju w niedzielę zobaczyłem młodą panienkę-studentkę z dużym mszałem pod pachą. Wracała z kościoła. Ten mszał był podświadomą manifestacją przekonań katolickich. Czytałem w oczach jadących tramwajem ludzi coś w rodzaju zdziwienia a zarazem szacunku dla tej młodej, elegancko wyglądającej panienki, która nie wstydzi się swej książki do nabożeństwa.

Wyznawać Boga zawsze i wszędzie, to szczytne apostolskie bohaterstwo. *Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* (Mat. 10, 32, 33).

A czy nie bohaterstwem nieraz jest zwycięstwo nad egoizmem? Idziesz ulicą i spotykasz biednego. — Podziel się z nim chlebem, okruchem serca czy dobrym słowem. Nie koniecznie musisz zbudować przytułek, czy ochronkę — daj to, co możesz dać kosztem osobistej przyjemności i wyrzeczenia.

Bohaterstwem św. Marcina, żołnierza, było to, że przeciął płaszcz, aby kawałkiem odzieży okryć w zimną noc spotkanego na drodze nędzarza.

Nieraz bohaterstwem będzie zaprzeczenie tego, co w mniemaniu ludzi za bohaterstwo uchodzi. Na przykład: ktoś cię znieważył, urażona ambicja pcha cię do odwetu, nakazuje szukać tzw. satysfakcji, która nierzadko w warstwie snobów i zdegenerowanej inteligencji znajduje rozwiązanie w haniebnym barbarzyństwie pojedynku. Ty jednak potrafisz się wznieść ponad doznaną krzywdę. W głębi twej duszy rozegra się walka. Zwyciężysz i przebaczysz.

Wypełnisz tę tak bardzo trudną do przyjęcia zasadę Chrystusową: *Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego. A temu, który chce suknię twoją wziąć, oddaj i płaszcz* (Mat. 5, 39, 40).

Instynkt odwetu jest prawem właściwym naturze upadłej. Sformułował go kiedyś Mojżesz w zasadzie: *Oko za oko, ząb za ząb.* Z zasady tej powstał talmudyzm z całym tragizmem roli jego wyznawców. To prawo jest zarzewiem wojen, przyczyną wielu nieszczęść. Przeciwstawił mu się Jezus Chrystus prawem wszystko przebaczającej, najświętszej miłości. Ci, którzy Jemu są oddani chętnie zniosą doznaną krzywdę, zanosząc codziennie największą prośbę

do Boga: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*

Kiedy indziej zdarzy się, iż wyznanie prawdy będzie grozić tobie przykrymi następstwami. Świat lubi kłamstwo, na ogół prawda nie idzie w parze z materialną korzyścią. Może nieraz kusił cię szatan kłamstwa. Brak ci odwagi do przyznania się, żeś popełnił winę. Jeśli masz pierwiastek bohaterski w sobie, nie zwalaj nigdy winy na nikogo. Zbłądziłeś, umiej do błędu się przyznać. Nie może być bohaterem kłamca. Bohaterstwem jest kult prawdy a nie sprzedajność zasad. Takimi byli męczennicy pierwszych wieków. Najbardziej smutny i godny pogardy jest człowiek, który frymarczy swoim sumieniem z obawy, czy też dla lichej zapłaty.

Czyż wreszcie nie będzie bohaterstwem walka z pokusą, którą pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota w nas sprawuje? Czy nie będzie bohaterstwem, czujna straż nad najpiękniejszą z cnót, która nas do aniołów upodabnia cnotą niewinności? Tak często twoja wartość moralna wystawiana jest na próbę. Mężniejesz w walce, ale i łatwo ci w walce zginąć. Pomijam zły przykład, którego ostatecznie możesz uniknąć, lub okazję, którą możesz odsunąć. Ale każdemu z nas według słów św. Pawła, dany *jest bodziec szatana, aby nas policzkował.*

Czyż nie jest prawdziwym bohaterstwem, znanym tylko tobie i Bogu, który z wysoka łaską niebieską cię wspomaga, jeśli właśnie tam, w tajemnicy swej duszy przetrwasz pokusę, zwyciężysz własną krew, zdusisz tragiczne zarzewie grzechu, wypełnisz bohaterską zasadę stoików: *abstine et sustine,* zasadę powściągliwości i przetrwania.

Nie widzi tych zmagań nikt, oprócz Boga. Ale zwycięstwo odbija się w czystym spojrzeniu twoich oczu, w jasnym i głębokim wejrzeniu twojej duszy na treść, istotę i wartość życia. Wygrałeś najzawziętszy bój i zwyciężyłeś samego siebie. Uczyniłeś to w imię najświętszych ideałów.

Najpierw dla Boga, który ci dał w tym celu serce, abyś je czyste składał każdego dnia Stwórcy swojemu w ofierze. Uczyniłeś to w imię godności swojej ludzkiej, w imię moralnego dobra i w imię zasad etyki naturalnej.

Filozofia grecka twierdziła, iż kto potrafił opanować i zwyciężyć samego siebie, ten dorósł do miary bogów.

W światopoglądzie chrześcijańskim, przez opanowanie zmysłów i podporządkowanie ich woli Bożej człowiek otrzymuje najwyższą, nieśmiertelną godność, godność dziecka Bożego. Spełnia się w jego duszy tajemnica narodzin ducha, o której mówił Pan Jezus do Nikodema. ...*Stali się synami Bożymi..., którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża ale z Boga się narodzili* (Jan 1, 13).

Nauczyłeś się opierać wszelkiej pokusie. Zdobywasz kosztem bohaterskich wysiłków coraz to nowe pozycje, okop za okopem, aż wreszcie staniesz się zdobywcą całego pola walki — zwycięzca i bohater! Przyzwyczajony do przełamywania drobnych przeszkód, gromadzisz w sobie samym siew wielkiego czynu, który jawi się w razie potrzeby sam, prosty, cichy, nie mający nic wspólnego z reklamą, z tanią sławą i oklaskami gawiedzi.

Oto droga do gwiazd! Oto przepiękne wypełnienie misji, którą Bóg nam powierzył. A kiedy stanie u wezgłowia twego śmierć, nie ulękniesz jej się zupełnie. To tylko moment przejścia z niedoskonałej formy bytu w nieśmiertelność. Ty wiesz, że oczekuje cię pokój wiekuisty po wypełnieniu bohaterskiego życia, *że odłożony ci jest wieniec nagrody*, którym ozdobi czoło bohatera Bóg, Sędzia sprawiedliwy. Amen.

KONFERENCJA III.

Chrystianizm — źródło bohaterstwa.

W wykopaliskach w Tel-el-Amarna archeolodzy znaleźli kamienną tabliczkę, pisaną na dwa tysiące lat przed Chrystusem Panem, z zagadkowym napisem: »Jestem synem ziemi i nieba gwiaździstego i ród swój od bogów wywodzę«. Żmudne, naukowe badania wykazały, iż tabliczka ta należy do tzw. »ksiąg umarłych«, które wkładano zmarłym do grobu. Miała ona ułatwić przybywającej z ziemi duszy odpowiedź na pytania zadawane przez bogów. Na 20 wieków przed naszą erą, ludzkość, nie znając Objawienia, uświadamiała należycie swoje pochodzenie i przeznaczenie, miała tą boską szlachetną ambicję przyznania się do synostwa niebios, do pokrewieństwa z bóstwem.

W świetle Objawienia, pochodzenie nasze nabiera pełnego wyrazu, wznosząc człowieka w sfery boskiej niemal wielkości.

Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, mówił Stwórca w Księdze Rodzaju. A w świetle tajemnicy Odkupienia, wielkość duszy ludzkiej wzrasta jeszcze bardziej.

Dusza obmyta krwią Jezusową i przeobleczona w szatę godową łaski staje się: *mało co mniejszą od aniołów, chwałą i godnością ukoronowana* (Ps. 8, 6). Wielkość człowieka-chrześcijanina, określa niezwykle głębokim powiedzeniem św. Klemens Aleksandryjski »Bóg stał się człowiekiem, iżbyś się nauczył od człowieka, jak człowiek staje się Bogiem«.

Prawda, imieniem Boga podpisywał się szaleńczy Nero, czy okrutny Domicjan, ale to pochodziło z obłąkania pychą i zbrodnią. W światopoglądzie chrześcijańskim nie trzeba być królem, bogaczem ani mędrcem, żeby być wielkim, wielkością, której za żadne ludzkie skarby nabyć nie można. Wystarczy mieć czystość i pokorę małego dziecka.

Zaprawdę, powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się jak dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego, powiedział Jezus uczniom, którzy Go pytali: *Kto jest większym w Królestwie niebieskim?* (Mat. 18, 3).

* * *

Żyjemy w czasach fałszywych proroków, bohaterów, opiewanych przez dobrze płatną zgraję fałszywych pieśniarzy. Bohaterem dnia dzisiejszego jest pierwszy lepszy kretyn, posiadający byczy kark i żelazne mięśnie. Pierwszy lepszy linoskoczek, szybkobiegacz. Wielkimi czynami dzisiejszych bohaterów są akrobacje lotnicze, wyścigi samochodowe, bieg na przełaj, różnorakie wyczyny na lądzie, morzu i w powietrzu. Kiedyś dałem młodzieży w klasie wypracowanie na temat »Jakiego znasz bohatera i w czym byś go chciał naśladować«? Dziewczęta, ponieważ to była szkoła koedukacyjna, napisały, że ich bohaterem jest Roman Navarro, a naśladować by chciały Gretę Garbo. Chłopcy zaś wymienili mi nazwiska: Kusocińskiego i Nurmiego. Miałem z tym później kłopot, gdyż nie wiedziałem, kto to jest Garbo i Nurmi i co takiego ta para bohaterów uczyniła dla dobra ludzkości, Kościoła, czy Polski. Oczywiście nie występuję przeciwko zacnym artystom, »gwiazdom« filmowym. Szczęść im Boże, niech pracują i rozweselają czy też smucą na ekranie widzów.

Nie występuję również przeciwko naszym szybkobiegaczom, pięściarzom i całemu sportowi. Jako Polak i »rasista« (tylko nie w znaczeniu ściśle hitlerowskim) bardzo

się cieszę, skoro widzę was, droga młodzieży, pięknie zbudowanych, silnych i zgrabnych. Niech każdy z was będzie, jak Herkules i Apollo w jednej osobie, ale i to sobie należycie uświadamiajcie, iż wielkość człowieka i prawdziwe bohaterstwo nie w stalowych mięśniach ani wyczynach sportowych się kryje. A sława nie w oklaskach tłumu się mieści, ale w życiu pełnym poświęcenia i wzlotów ku wiekuistemu Dobru.

* * *

Kochana młodzieży!

Może i ty ulegasz urokowi pseudowartości, tak hałaśliwie reklamowanych przez wszystkie głośniki świata. Dziwne to są czasy, w których żyjemy. Wszelkiego rodzaju kuglarze, kłamcy, miernota nadaje ton światu przy pomocy potężnych środków nowoczesnej propagandy. Trzeba mieć dużo krytycyzmu, żeby nie ulec hypnozie, jaką różni zwodziciele działają na tłumy. Fałszywi prorocy, pseudo-bohaterzy, brzydota o pozorach piękna, kłamstwo o pozorach prawdy... Jeśli mówię do was, polska młodzieży, to tym bardziej podkreślam i ostrzegam was przed różnym szarlatańskim, bo wyjątkowo w Polsce od szeregu lat przyjął się jakiś tragiczny system kłamstwa, które nawet zyskało uznanie, krzewiąc się wśród społeczeństwa, jak kąkol w ewangelicznej pszenicy...

Kult sztucznych wielkości, wystawionych na sztucznych ołtarzach, wytwarza taki nastrój, że słabsze dusze dosyć łatwo tracą poczucie prawdy, tym bardziej, że gromada sztucznych apostołów nie przebiera w środkach w werbowaniu sobie wyznawców; wytwarza się to, co przysłowie głosi: »ręka rękę myje, noga nogę wspiera«. »Czapką, papką i solą jedni drugich niewolą«. Śpiewaj razem z nami a dostaniesz posadę i odznaczenie.

Im większe ma naród przeznaczenie dziejowe, im bardziej potrzebne mu są tęgie charaktery i bohaterskie du-

sze, tym bardziej atakują go podziemne siły, bo takie już jest prawo walki dobra ze złem na ziemi. Polsce Opatrzność przed tysiącem lat wyznaczyła bohaterską rolę »przedmurza chrześcijaństwa«, nic przeto dziwnego, że atakują nas zewsząd niszczycielskie siły szatana.

Armia antychrysta, która w języku współczesnym nazywa się: masonerią, komunizmem, marksizmem, a której sztabowymi oficerami są żydzi i ich sprzedajni służalcy, napastują nasz naród, w pierwszym rzędzie duszę młodego pokolenia, które, nieświadome istoty rzeczy, łatwo może utracić swe moralne wartości.

I dlatego tak bardzo potrzebny ci jest, moja młodzieży, pierwiastek siły wewnętrznej, pierwiastek bohaterstwa. Potrzebną ci jest moc wewnętrznego przełamania, to istotne, najważniejsze, Bogu tylko i tobie wiadome, zwycięstwo nad zmysłami, opanowanie chwilowej słabości, zdeptanie uczuć niskich, ujarzmienie instynktów, jednym słowem — ujarzmienie starego człowieka, który się w nas odzywa nieustanną tragedią grzechu.

Z tej siły wewnętrznej i zwycięstwa samego siebie rodzi się bohater. Czysty i prawy oprzesz się w późniejszym życiu wszelkiej pokusie. Nie kupią ciebie, ani twojej duszy posadą czy brzękiem pieniądza. Nie sprzedasz swojej godności, zasad i honoru. Prawdą wewnętrzną rozpoznasz kłamstwo, choćby się ubrało w togę Katona. Nie przestraszy cię żadna groźba i nie skusi żadna obietnica. Ty nigdy nie będziesz frymarczył ideą i nigdy nie sprzeniewierzysz się Prawdzie. Stanie się z tobą wtedy to, co w cudownym tłumaczeniu psalmu 49 wypowiedział Jan Kochanowski:

»Na lwa srogiego bez obrazy siądziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz«...

Pamiętacie jak wam biły wasze młode serca, gdyście chwytali każdą wieść o bohaterskim Alkazarze. Garść młodych żołnierzy, uczniowie szkoły kadetów sodalisów

Maryi, zamknięta w murach starej fortecy. Dowodzi nimi stary pułkownik Moscardo.

Otacza ich zewsząd zbrodnicza falanga wojsk antychrysta, rozporządzająca najnowocześniejszym sprzętem; którym można wymordować dziesiątki tysiący, takich jak ci, zamknięci w Alkazarze, i wysadzić w powietrze tysiąc Alkazarów.

Za chwilę rozpocznie się zacięta walka, która trwać będzie szereg miesięcy, wprowadzając w zdumienie cały świat. Wróg chce najpierw złamać duszę, kusi więc obietnicą: poddajcie twierdzę i wydajcie nam dowódcę, inaczej czeka was śmierć.

Obrońcy Alkazaru odrzucają propozycję z pogardą. Cóż znaczy życie wobec ojczyzny, honoru i przysięgi. Następuje szereg prób. Najpierw uderzyć w dowódcę.

Czerwoni schwytali młodego syna pułkownika Moscardo i żądają natychmiastowego poddania twierdzy, inaczej syn będzie rozstrzelany.

Rzewna była chwila rozmowy telefonicznej między ojcem i synem.

— Ojcze! jestem tutaj! Jeśli naprawdę tak trzeba, gotów jestem na śmierć. Twierdzy nie poddawaj!

— Synu! umrzyj, jak dobry Hiszpan i dobry katolik. Gotuj się na śmierć! Bo ja twierdzy poddać nie mogę.

Ponad suchą bezlitosną salwę karabinową wzniósł się bohaterski okrzyk syna i zmieszał z tętnem bohaterskiego ojca.

»VIVA ESPANA! VIVA CHRISTO!«

Okrzyk ten rozlegać się będzie tak długo, jak istnieć będzie na naszym globie kultura rzymsko-katolicka.

Cóż dalej?

Znacie wszyscy tę najcudowniejszą, nieprawdopodobną, świetlaną w szarzyźnie zżartego przez materializm XX wieku historię, historię będącą symbolem i zapowiedzią ożywczego prądu, który płynie zdrowym nurtem przez zgniliznę europejską.

Alkazar zwyciężył. Przez 91 strasznych dni i jeszcze straszniejszych nocy, burzony z najcięższych dział, [1] sieczony ogniem mitraliez, zasypywany gradem lotniczych pocisków, zalewany płonącą benzyną. Alkazar zwyciężył, choć walczył jeden przeciwko tysiącom.

Alkazar zwyciężył, choć wysadzono go w powietrze. Zwyciężyła garstka młodych chłopców, którzy przysięgli służyć Prawdzie, żyć Prawdą i umierać dla Prawdy. Alkazar zwyciężył, ale wiedźcie i zapamiętajcie to sobie na zawsze: opętańczy huk bomb i granatów, mieszał się co dnia z cichym szeptem litanii do Najświętszego Serca Jezusowego, którą szeptały w podziemnych lochach spieczone od gorączki i pragnienia usta rannych i umierających, usta dzieci i garstki kobiet i usta walczących, bohaterów, żołnierzy — lwów Alkazaru.

* * *

Droga moja młodzieży!

Potrzeba ci, abyś się stała bohaterską. Potrzeba ci wielkich wzorów i wielkich przykładów, aby porwać i zachwycić nimi twoją duszę wraz Apostołem świętym »aż do trzeciego nieba«, w którym tyle piękna, *że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało* (II Kor. 12, 2).

Wszelkie jednak ziemskie wzory, choć wspaniałe, choć bohaterskie, nie wystarczą na dłuższą metę i nie wyrobią w tobie bohaterstwa, jakiego chce Jezus Chrystus, Pan twój i Bóg twój, dla którego przede wszystkim bojowanie swego żywota masz poświęcić.

Słuchaj i patrz! Oto Bohater Nieśmiertelny!... Oto pole bohaterstwa!...

* * *

[1] Obliczono, iż w tym czasie padło na Alkazar 11.500 ciężkich pocisków i 500 bomb lotniczych. Oblężeni obrońcy Alkazaru nie posiadali wcale armat i bronili się karabinami maszynowymi i bagnetem.

Kamieniste wzgórze Golgoty. Trzy krzyże. Na środkowym wisi męczeńska postać młodego człowieka. Tabliczka, umieszczona nad ramionami krzyża, obwieszcza światu nazwisko skazańca.

JESUS NAZARENUS REX JUDEORUM
JEZUS NAZAREŃSKI KRÓL ŻYDOWSKI.

Narodził się przed trzydziestu trzema laty w stajni, za miastem Betleem, z ubogiej Dziewicy Maryi. Ludzie mówili o Nim, że był synem cieśli, tak był zresztą zarejestrowany w ówczesnych księgach stanu cywilnego. Maryja jednak w tajemnicy swej duszy chowała Objawienie Boskiej Prawdy! Prawdy o Słowie, które się Ciałem stało i zamieszkało między nami, aby odkupić i przeobrazić ludzkość.

Jezus przeszedł przez pełne walki i trudu życie *dobrze czyniąc.* Uzdrawiał *chore i źle się mające*, kochał małe dzieci, nędzarzy i tę całą biedną ludzką hołotę.

Przy tym opowadał o takich cudownych, boskich rzeczach, że tłum zapominał nawet o głodzie. Ten biedny tłum, którego najwyższym dobrem było karmienie żołądka, potrafił trzy dni z uwielbieniem patrzyć w dobre, czyste oczy Rabbiego i słuchać Jego mądrych i pięknych słów.

Jezus zaś mówił tak silnie i tak stanowczo, jak nikt przed Nim i po Nim mówić już nie będzie.

A teraz — oto kona, zawieszony ku większej wzgardzie pomiędzy dwoma łotrami.

Na zboczach wzgórza, dyszący nienawiścią i podjudzany przez świętokradczych kapłanów tłum. Ten sam tłum, który Go przed kilku dniami oklaskiwał *Hosanna Synowi Dawidowemu*, dziś krzyczy ochrypłym głosem: *Hej! ty co rozwalasz Kościół Boży, a za trzy dni znów go budujesz* (Mat. 22, 40), Synu Boży, innych zbawiający, zbaw siebie!

Pijany krwią motłoch wznosi pięści. Wczoraj jeszcze Jezus motłoch ten uzdrawiał, nauczał i karmił. A dziś...

Jeruzalem! chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje zgromadza pod skrzydła, a nie chciałoś (Mat. 24, 37).

Przez chwilę ból nadludzki szarpie duszą Chrystusa Pana tak mocno, że Mu się wydaje, iż Go Ojciec opuścił...

Ale nie można myśleć o samym sobie. Bohater zostawia daleko wszelką ziemską troskę, choćby była nawet tak ludzką i szlachetną a nawet wskazaną, jak troska miłości samego siebie.

Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią (Łuk. 23, 34). Jezus myśli o cierpiącym obok zbrodniarzu, dostrzega umęczonym wzrokiem iskrę żalu w tej bardzo grzesznej duszy, lituje się nad nim, przebacza i zbawia.

Zaprawdę, mówię tobie, dziś będziesz ze mną w raju (Łuk. 23, 43). Jezus myśli o mnie i o tobie moje dziecko, powierzając nas do końca naszego istnienia Sercu swej pod krzyżem stojącej Matki.

Jezus sprawdza w obliczu śmierci po raz ostatni, czy spełnił dokładnie posłannictwo, które Mu Ojciec powierzył.

I polecając Bogu ducha swego, odchodzi.

Wraz z odejściem, które pozornie było rozwianiem wszystkich marzeń, planów i nadziei, rodziła się

NOWA WIEKUISTA PRAWDA ŻYCIA

Jezus stawał się odtąd jedynym celem duszy ludzkiej, źródłem bohaterstwa i czynu dusz, które zaprą się samych siebie i umiłują to, co On umiłował i urzeczywistniać będą na ziemi Królestwo Boże.

* * *

Pójdź i ty za Nim. Amen.

KONFERENCJA IV.

Załamanie bohaterstwa — grzech.

Do najpiękniejszych wspomnień mego życia zaliczam służbę wojskową, którą pełniłem jako młody chłopiec w I Polskim Korpusie, w tej pierwszej niepodległej nikomu Armii Polskiej.

Jakież niewypowiedziane uczucia radości i dumy ogarniały nasze serca, gdy po tylu latach niewoli narodowej pozwoliła nam Opatrzność Boża przysięgać na wierną służbę Ojczyźnie z bronią w ręku na lądzie, morzu i w powietrzu.

Jesteście młodzieżą urodzoną i wychowaną w Polsce niepodległej. Niepodległość to dla was zwykły dar Boży, taki sam, jak wiele innych.

My, starsze pokolenie, patrzymy inaczej na niepodległość Polski, ponieważ zaznaliśmy tragedii niewoli, a później największego szczęścia, jakie serce nasze przeżyć mogło, szczęścia zmartwychwstania narodowego, w którym rola odwalenia kamienia z grobu Polski i nam przypadła w udziale.

Żołnierz I Polskiego Korpusu, walczący o niepodległość, stał się spadkobiercą tradycji Polski — »przedmurza chrześcijaństwa«. Przeciwstawił się bohatersko wielokroć silniejszym zastępom współczesnego antychrysta, który owładnął nieszczęsną Rosją i szedł na zachód Europy, aby w morzu krwi wyniszczyć cały dorobek naszej kultury i cywilizacji rzymsko-katolickiej.

Był to okres niezwykłego poświęcenia garstki polskich żołnierzy, otoczonych ze wszystkich stron czerwoną pożogą, walczących na śmierć i życie za Wiarę i Ojczyznę i zwyciężających wbrew wszelkim prawidłom wojny, bowiem wszyscy ożywieni byli wielką miłością dobrej sprawy, a miłości żadna siła nie zmoże.

Gdybym miał możność i gdyby to nie stało do pewnego stopnia w sprzeczności z duchem modlitewnym naszych konferencyj, opowiedziałbym wam o bohaterskim marszu 3 dywizji z Jelm do Bobrujska — 600 wiorst, pieszo w zaspach śnieżnych, wśród codziennych krwawych walk z otaczającym tę bohaterską garść żołnierzy pierścieniem bolszewickich wojsk.

Opowiedziałbym wam o legii rycerskiej, walczącej zimą 1928 r. z tysiąckroć liczniejszym przeciwnikiem... Setki bitew i setki mogił i setki zwycięstw nawet w porażce. Zwyciężał zawsze duch ofiarny, pełen poświęcenia i miłości.

Wspominając te przejasne, choć bardzo krótkie chwile, nie mogę zapomnieć o jednym bardzo smutnym zdarzeniu.

Tam bowiem, gdzie są ludzie choćby najlepsi, czyści i szlachetni, musi się znaleźć ktoś brudny i ktoś podły.

Mój oddział stał na pozycji nad Dnieprem. Korzystając z bliskości frontu, trzech żołnierzy z sąsiedniej kompanii uciekło z okopów. Był to czyn hańbiący, za który zawsze płaciło się życiem. W tym wypadku dezercja połączyła się jeszcze z czymś straszniejszym.

Żołnierze ci, opuściwszy swe okopy napadli z bronią w ręku na samotny domek w lesie, w którym żyło dwoje staruszków.

W poszukiwaniu pieniędzy, dezerterzy zamordowali w ohydny sposób tych dwojga ludzi. Obawiając się kary, nie powrócili do oddziału. Pamiętam, wstrząsnęła ta wiadomość, całym pułkiem... Niedługo po tym zostali ujęci w lasach przez naszych ułanów.

Nad ranem trzeciego dnia byłem świadkiem egzekucji. Widzę dziś ich trupio blade twarze... Idą niosąc na ramionach szpadle do wykopania sobie wspólnego dołu.

Dowódca surowym głosem odczytuje wyrok, pozbawiający zbrodniarzy godności żołnierskiej... Zrywa odznaki wojskowe.

Skazańcy stoją nad wykopanym dołem. Krótki rozkaz, a po tym suchy trzask salwy... Żołnierze pośpiesznie zakopują okrwawione zwłoki...

Po chwili tylko ślady żółtego piasku świadczą, iż w tym miejscu zakopano hańbę.

Ani jedna twarz nie drgnęła współczuciem. Nie usypano nawet mogiły...

Niech wszyscy depczą po tym miejscu, żeby zatrzeć wszelki ślad, wszelkie wspomnienie po tych, którzy popełnili dezercję, po tych, którzy zdeptali honor, zhańbili sztandar — po dezerterach, zbrodniarzach.

* * *

Ileż to razy sam czy też z kolegami klęczeliśmy u mogił naszych towarzyszów poległych w boju...

Gdy nadejdzie dzień Zaduszek, idźcie na wybrzeże Kościuszkowskie a zobaczycie, jak schodzą się tam starzy żołnierze pod pomnik żołnierza bohatera poległego za Ojczyznę. Najstarszy rangą i wiekiem czyta długą litanię nazwisk, a po każdym pada krótkie najchwalebniejsze świadectwo: »legł na polu chwały«. Ten i ów ukradkiem ociera łzę i może zazdrości najwyższego na ziemi odznaczenia. A wszyscy szepczą modlitwę do Boga za ich dusze. Zaś Ojczyzna wdzięczna przekazuje imiona swoich poległych całemu narodowi jako wzór poświęcenia. P. Bóg ich chwałą niebieską otoczy: »bo jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym co służą Ojczyźnie«.

Idźcie do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie w ciche letnie noce i w słoty jesienne i kiedy kwiaty kwitną i wte-

dy, gdy śnieg osypał wszystko, zawsze, dzień i noc płonie ogień, święty-znicz. A na mogile znak najwyższej, boskiej miłości i bohaterstwa — krzyż.

Pod granitową płytą skarb narodowy — prochy żołnierza znanego i ukochanego przez naród — bowiem »nieznany żołnierz« to błędna interpretacja — prochy bohatera poległego za Ojczyznę.

Idźcie do katedry św. Jana i stańcie obok pomnika 600 tysięcy poległych za Polskę i zadumajcie się nad tą ampułką w głębi pomnika, zawierającą ziemię z pobojowisk, na których zmarli bohaterzy.

Idźcie na cmentarz radzymiński, o którym krąży legenda, iż w noc sierpniową Wniebowzięcia Matka Boska Zielna kładzie na mogiły żołnierskie kwiaty, które Jej za dnia przynoszą do kościołów, bo żołnierze polscy konali z Jej imieniem na ustach, z imieniem Królowej Korony Polskiej.

Ale możem za daleko odbiegł od tematu... Już wracam...

Moja młodzieży!

Jak straszną w skutkach jest dezercja żołnierza z pola bitwy. Jaką hańbą okrywa godność człowieka i jak nieubłaganym jest wyrok polowego sądu.

Przeklęta mogiła dezertera-zbrodniarza i wykreślone na wieki z pamięci ludzkiej jego nazwisko.

Przeklęta mogiła i wykreślone na wieki już nie z ludzkiej, ale z Bożej pamięci nazwisko dezertera z szeregów Bożych, dezertera, który łamie najświętszą wolę swego Pana, który zszedłszy z wyżyn synostwa Bożego, zstępuje na niziny występku, brodzi po pas w bagniskach grzechu, poniewiera duszę obmytą Krwią Barankową.

Straszliwy samobójca, piszący swoim podłym życiem wyrok potępienia wiekuistego w dzień ostatecznego rozrachunku Boga z człowiekiem.

* * *

Kim ty jesteś, drogi chłopcze!

Zastanów się głęboko w tej godzinie rozmyślania.

Jesteś dzieckiem Najwyższego. Zanim powstały osiedla ludzkie, wsie, miasta, jak to pięknie mówi Kasprowicz w »Modlitwie wieczornej«, był tylko Bóg i Boże chcenie, abyś ty istniał, dziecko Jego — człowiek.

Zakładając fundamenty ziemi, dla ciebie je zakładał i w ciągu długich sześciu dni doskonalił i przyozdabiał. A kiedy już kwitło wszelkie ziele, owoc przynoszące i ziemia chwałą, pięknem i miłością ustrojona, rajem nazwana, czekała na swego władcę, wziął Przedwieczny garść mułu w swoje dłonie i rzekł Boskie o tobie słowo: *Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze* (Ks. Rodz. 1, 26) i ożywił garść materii i tchnął w nią duszę nieśmiertelną i stałeś się na podobieństwo Boże, stałeś się dzieckiem Boga, dziedzicem Królestwa niebieskiego.

Ty »syn ziemi i nieba gwiaździstego, ród twój od bogów się wywodzi«, jak głosi tabliczka z Tel-el-Amarna.

Czy ty zdajesz sobie sprawę ze swego dostojeństwa? Jesteś synem Przedwiecznego, dzieckiem najwyższej Prawdy, najczystszej Miłości i nieśmiertelnego Piękna.

Ta bryła materii, ciało twoje, to tymczasowe dla ciebie mieszkanie, jako odzież, w którą się codziennie odziewasz, jako mieszkanie, w którym tymczasowo mieszkasz. Ale, jak nie świadczy o wartości człowieka szata, tak nie świadczy o tobie ciało, które nawet starożytni uważali za więzienie dla ducha.

Wartością twoją są wartości duchowe, boś jest ze względu na duszę istotą nieśmiertelną na podobieństwo i obraz Boga ukształtowany.

Największą tragedją ludzkości, to upadek pierwszego człowieka, który buntem swej woli wyłamuje się spod zasięgu Bożej łaski i odtrącony od swego Stwórcy, staje się ojcem słabych, dziedziczną skłonnością do złego obarczonych ludzi.

Jesteś już nie tylko dzieckiem Boga, ale i dzieckiem Adama, grzesznego człowieka i od tej pory będziesz się wadził z Bogiem.

To duch nieśmiertelny w tobie ku wiecznej Prawdzie będzie się wznosił, to znów Adam, syn ziemi, w materii będzie ci kazał szukać rozwiązania tajemnicy twego bytu.

Bóg, w nieskończonej swej miłości ku tobie, pójdzie na wszelkie ustępstwo — On się poniży ku twemu grzesznemu ciału i to ludzkie mizerne odzienie, ten strzęp sponiewieranego przez grzech człowieczeństwa oczyści, uświęci i sam się weń przyoblecze — Bóg-Człowiek, Syn Maryi, Pan nasz Jezus Chrystus. On cię podźwignie ponad prawo upadku i da ci wszelkie możliwości zwycięstwa grzesznej materii, poprzez swoją krzyżową Ofiarę, poprzez Eucharystię i Łaskę, którą cię wspiera, podnosi i uświęca.

O ty! któryś jest stworzony na obraz i podobieństwo Najwyższego.

Dla ciebie »Słowo stało się Ciałem«. W żyłach twoich płynie krew ludzka, z krwią Barankową zmieszana. Który jesteś przedmiotem troski Ojca-Stwórcy i Syna-Odkupiciela i Ducha-Miłości, który masz za Matkę, Niepokalaną Synu: »*Oto Matka twoja*« (Jan XIX, 26). Ty, władco ziemi i dziedzicu królestwa niebieskiego. Jakżeż misję człowieka-ducha na ziemi sprawujesz? Czym, podobieństwo do Boga wykazujesz? W jaki sposób ciałem władasz, aby przez krótkie doczesne życie duszę udoskonalić, uświęcić, rozwinąć doszedłszy do wyżyn niebieskich, zostawić ciało ziemi i przyoblec się w szatę nieśmiertelności i żyć w niebiosach doskonałą, przeczystą, Boską pełnią życia?

Zstąp na chwilę w głębiny swego mizernego człowieczeństwa.

Uczyń rachunek z samym sobą!

Spogląda na ciebie z najwyższą troską Bóg. Być może spogląda chmurnym obliczem, Bóg straszny, sprawiedliwy sędzia.

Śmiertelnie umęczonym wejrzeniem patrzy na ciebie Jezus Chrystus, zawieszony na krzyżu.

Z Jego najświętszych ran sączy się powoli krew i spływa na skalistą, nieurodzajną glebę twojej duszy.

Być może nic sobie nie robisz z surowego wejrzenia Boga i bezmyślnie, lekceważąco przechodzisz obok gorących plam krwi Baranka Bożego.

Dezerter! Przeniewierca! Opętany obłędną myślą grzechu.

Na litość Boską! Zatrzymaj się! Stój! Dokąd idziesz, urzeczony sugestią zła? Jakiś obłęd wkradł się do twego serca i opętał twój umysł.

Zatrzymaj się i wróć! To głos Boży wielkim echem rozlega się na pustkowiu twojego serca.

Skaliste twoje serce. Gad jadowity wśród ruin pełza. Gad pychy.

Zdaje ci się dużo o samym sobie.

Może natrząsasz się z prawd Wiary św. i śmiesznie małym i ograniczonym umysłem chcesz pojąć Nieograniczonego Boga.

Ty zabawny człowieku, który tak się chełpisz ze swej rzekomej wiedzy, chcesz poznać tajemnice Boga, a nie potrafisz określić istoty elektronu materii. »Czymże ty jesteś przed Boga obliczem? — Prochem i niczem«.

Ty pyszny, zarozumiały duchu, z jednej strony tak wiele myślący o sobie i o swych domniemanych wartościach, a hołdujący jednocześnie najniższym instynktom, poniżający nieraz samego siebie tak nikczemnie, że własne twoje sumienie, dostatecznie zdegenerowane, obrzuca cię wzgardą i pluje w twoją jaźń.

Ty sybaryto, wyznawco podłej zasady Epikura twierdzącej, iż »korzeniem wszelkiego dobra są przyjemności brzucha«.

Ty faryzeuszu, świetnie oszukujący mimo młodzieńczego wieku samego siebie, rodziców, nauczycieli, bliźnich swoich.

Duszę twoją pożera najohydniejszy z wojska szatanów, szatan zmysłowości.

Jeśli wspomniałem o hańbie dezercji, to już najbardziej spodlonym jej gatunkiem w dziedzinie moralnej jest nieczystość.

Kapitulacja z własnej godności.

Kopanie grobu hańby dla siebie.

Przekształcenie sił, które dał Stwórca człowiekowi do najświętszych celów, na najstraszliwsze samobójstwo, na sponiewieranie swej godności i godności innej duszy.

Każdy człowiek podlega pokusie zmysłowej. Takie bowiem jest dziedzictwo grzechu, siew pierworodnej żądzy. Wszelako *moc w słabości doskonalszą się stawa* (II Korynt. 12, 9), mówił święty Paweł, kiedy karał i podbijał w niewolę swoje ciało, aby nie być odrzuconym.

Ale jak człowiek oddający się sportowi przez nieustanne ćwiczenia i pokonywanie oporu wyrabia sobie tężyznę mięśni i siłę ciał, tak i przez walkę z pokusą wyrabia w sobie tężyznę woli i piękno duszy.

To są siły na podobieństwo ognia. Życiodajne i twórcze jak ogień, który ogrzewa i oświeca. I niszczycielskie zarazem jak ogień, który stał się pożarem wskutek naszej winy.

Czy strzeżesz tego świętego ognia?

Czy dusza twoja na podobieństwo rzymskiej westalki czuwa dzień i noc nad zmysłami, aby ci nie zgasiła świętego ognia, aby ten ogień nie stał się niszczącym pożarem, spalającym ciebie na nędzny popiół, który wicher życia rozpędzi na cztery strony świata?

Bądź czysty! Władaj sobą! Zduś żądzę! Podporządkuj ciało duszy a duszę Bogu.

Nie bądź, jak ta trzcina chwiejąca się za lada podmuchem i jak ten liść jesienny, którym wiatr pomiata. Stań się człowiekiem!

Pamiętaj, że od chwili w której objawiło się oczom ludzkim Słowo wcielone, ciało twoje zostało przybytkiem Najwyższego i świątynią Ducha Świętego i niech pozostaną na zawsze w pamięci twojej słowa Pawła Apostoła: *A kto zgwałci tą świątynię, tego zatraci Bóg* (I Korynt. III, 17). Zatraci ciebie Bóg, przejdziesz a raczej przewleczesz się przez życie jako mizerny, bezwartościowy strzęp ludzki, zmarniejesz nędznie, jeśli nie dźwigniesz się z występnych nałogów, jeśli nie okiełznasz rozwydrzonej w tobie samym bestii.

* * *

Może jesteś dezerterem obowiązku, który ci Bóg przeznaczył na drodze twego życia! Obowiązku ucznia, który powinien każdą chwilę wyzyskać na zdobycie wiedzy, aby przez nią stać się pożytecznym sobie i bliźnim swoim.

Tak ciężko później w życiu niedoukom, którzy dyplom zamiast rzetelną pracą, zdobyli krętactwem. Tylko ciężar z takich dla narodu i państwa.

Dziś Polska potrzebuje ludzi mądrych i światłych, o lotnym umyśle i stalowej woli.

Idą czasy, w których decydować będzie nie krętactwo, kunktatorstwo, kompromis, ale rozum i silna, wyrobiona wola.

Wleczemy się w ogonie narodów okłamując jedni drugich rzekomą mocarstwowością. Obce przybłędy narzucają nam swoje idee i swoją wolę. Wystawiają nasze dusze na licytację, handlują naszym dobrem moralnym i materialnym...

A naród leniwy, biadający, ogląda się za mesjaszem, zapominając, iż wielkość zarówno indywidualną jak i zbiorową, każdy nosi w sobie samym.

Dał nam Bóg wolną i rozumną duszę — źródło wszelakich możliwości, najczystszych i najwznioślejszych, ale

nawet On nie podoła, jeśli człowiek sam nie będzie chciał i nie weźmie się do pracy i nie pójdzie drogą obowiązku.

* * *

A jak spełniasz obowiązek dziecka względem swoich rodziców? Czy będziesz mógł kiedykolwiek, w przyszłości rozkazywać, jeśli nie nauczyłeś się słuchać?

* * *

I mógłbym z wami długo czynić rachunek sumienia.

Może już to, co ci w tej chwili powiedziałem, napełniło cię niepokojem i obawą.

To dobrze! Pierwszy krok ku naprawie.

Tylko na bramie piekła umieścił Dante straszliwy napis:

Lasciate ogni speranza...

»Ty, który tu wchodzisz, żegnaj się z nadzieją«.

* * *

Przyprowadzam was, droga młodzieży, do Bram Żywota.

Podnieście spojrzenie waszych dusz ku drzwiom, gdzie kryje się Zbawienie świata.

Tam w ołtarzu — w świętym tabernakulum, kędy przebywa wielce Miłosierny dla mnie i dla was, nasz Pan i nasz Bóg.

Trzeba abyście do Niego przyszli i powiedzieli Mu wszystko.

On ma serce ludzkie, więc łatwo nas zrozumie. On ma serce Boskie, więc łatwo nam przebaczy.

Kiedy przebywał na ziemi, to wskrzesił trupa, który był przez trzy dni w grobie i już cuchnął.

Pan Jezus powiedział wtedy jedno słowo: *Powstań!* I człowiek ów powrócił z mroków śmierci do życia.

To nie symbol, nie poetycka przenośnia, to prawda oczywista.

Jezus najbardziej zbłąkaną i chorą duszę Magdaleny uzdrowił i przyoblekł w niebiańską szatę łaski.

Ten sam Chrystus, Dobry Pasterz chodzi po bezdrożach naszego życia, aby nieustannie odnajdywać mnie i ciebie.

Ten sam Chrystus, źródło naszego uświęcenia, szczep winny, w którym, my latorośle, trwać winniśmy, jeśli chcemy owoc życiem swoim przynieść.

Ten sam Chrystus Pan, który na krzyżu wypowiedział ożywcze słowo: *Przebaczam*, kiedy o nie umęczona, grzeszna, biedna dusza ludzka prosiła.

Idźmy do Niego wszyscy, którzy łaski zmiłowania żebrzemy.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Amen.

KONFERENCJA V.

Eucharystia — posiłek bohaterów.

Do najpiękniejszych postaci w historii Wielkiej Wojny, należy bezsprzecznie postać Ojca Wilhelma Doyla, kapelana 48 brygady irlandzkiej, walczącej w roku 1916—17 z Niemcami pod Ipres, na polach Flandrii.

Urzędowe komunikaty z pola bitew tak zazwyczaj suche i powściągliwe w swej treści, nabierają akcentów uczucia, ilekroć wypadnie im mówić do wszystkich oddziałów walczącej z armią niemiecką ententy o tym cichym kapelanie frontowym.

Ojciec Doyle! Na dźwięk tego nazwiska ożywia się wychudła, o głęboko zapadniętych oczach, twarz żołnierza.

Leżący w szpitalach i ambulansach, straszliwie pokaleczeni ludzie, przestają jęczeć, gdy słyszą imię Ojca Doyle.

W tym straszliwym piekle wojny w nieustannej detonacji pocisków, kiedy co chwila wystrzelały w niebo fontanny ziemi, ognia, żelaza i strzępów ludzkich ciał, a mdły smak fosgenu rozsadzał płuca, żołnierz widział pogodną, dobrą twarz swego kapelana, który spieszył z kapłańską posługą, pociechą i pomocą do swej kompanii, pułku, dywizji, armii całej — bo Ojciec Doyle był człowiekiem o bezgranicznej sile miłowania, dzielącym swoje serce na tyle części, ile było dusz ludzkich w całej armii.

W notatkach i w listach, które po nim zostały, znajduje się opis niezwykle wzruszającego momentu w jego duszpasterstwie na froncie i zarazem wytłumaczenie skąd Ojciec Doyle czerpał siły dla swego bohaterskiego po-

słannictwa i co go chroniło od niebezpieczeństw w ciągu długich dwóch lat przebywania w czołowych okopach frontu.

Ojciec Doyle nawet w czasie najgorętszych walk, odprawiał codziennie w okopach Mszę świętą.

Pewnego poranku, korzystając z chwilowego spokoju, opuścił okopy, aby w sąsiedniej wiosce złożyć Bogu niekrwawą Ofiarę.

W czasie jego podróży Niemcy rozpoczęli gwałtowny atak.

Ojciec Doyle znalazł się nagle na polu ostrzeliwanym przez 500 dział najróżnorodniejszego kalibru. W pamiętniku nazywa ten moment »wspaniałym w swej przerażającej grozie«. W pewnej chwili, Ojciec Doyle ujrzał płynącą ku sobie zieloną falę gazu. Za minutę ogarną go duszące opary... Ojciec Doyle jest jednak bezpieczny i nie lęka się straszliwego powietrza, nie dlatego, iż tym razem tknięty dziwnym przeczuciem wziął ze sobą maskę przeciwgazową. On nie potrafi się z nią nawet dobrze obchodzić.

Ojciec Doyle wie skąd czerpać siłę ochronną, wobec której nawet śmierć staje się bezsilną.

Wśród szalonego huraganu pocisków, kiedy chichocze przerażającym skowytem śmierć nad okopami żołnierzy — wśród zielonych mgieł zabójczego gazu, pośród rozszalałego napięcia nerwów tysięcy ludzi, kurczowo zaciskających w garści bagnety i przyczajonych do skoku — wśród królestwa nienawiści, mordu i śmierci — na tym przedpolu piekła, odbywa się misterium Królestwa niebieskiego — tajemnica Boskiej Miłości i Pokoju.

Ojciec Doyle klęcząc, zdejmuje z szyi torebkę, w której nosił Przenajświętszy Sakrament... Spełnia się najcudowniejsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek odbywały się na ziemi — Komunia święta...

Ojciec Doyle łączy się z Panem swoim i Bogiem w Eucharystii utajonym i pochylony nisko adoruje Słowo

Przedwieczne, które *Ciałem się stało i mieszkało między nami.*

O! przestańcie szaleć armaty! Zamilknij przerażający trajkocie mitraliez! Rozpłyń się trujące powietrze! Niech na chwilę uciszą się oszalałe trwogą i nienawiścią serca...

Ecce Agnus Dei... Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.

Domine non sum dignus... Panie, nie jesteśmy godni, abyś wszedł do nas...

My pełni nienawiści i okrutnego egoizmu.

My bezlitośni i chciwi. My brudni i pełni fałszu.

My strasznie, bardzo strasznie grzeszni... Ale rzeknij tylko słowo, a będą uzdrowione chore dusze nasze...

W dniu 15 sierpnia 1917 r., w dzień Matki Boskiej Zielnej, dzień tak pamiętny dla naszych bohaterów Radzymina i Ossowa z 1920 roku, Ojciec Wilhelm Doyle poległ w bitwie pod Ipres. O tej chwili tak piszą komunikaty i prasa:

»W najcięższych chwilach irlandzki ksiądz chodził pomiędzy umarłymi i umierającymi, udzielając rozgrzeszenia swym chłopcom. Powrócił na chwilę do głównej kwatery, ale nie chciał się posilić, ani spocząć, choć go o to ,proszono. Pospieszył na powrót do swej służby... Czterech ludzi zostało zabitych przez granaty, gdy klęczał obok nich, a on nie był tknięty — nie tknięty aż dopóki jego kolej nie przyszła. Granat wybuchnął w pobliżu i ksiądz padł nieżywy«.[1])

»Wojsko nie zapomni rzymsko-katolickiego kapelana, który leży w żołnierskim grobie w tej nieszczęsnej dolinie za Ipres. Przebiegał pole bitwy wśród gradu kul, wyszukując umierających i klękając w błocie, by im dać rozgrzeszenie, idąc ku śmierci z uśmiechem na twarzy, podczas gdy ludzie z czcią i rodzajem lęku na niego patrzyli, aż

[1]) Sir Philip Gibbs w *Daily Chronicle* i *Daily Telegraph;* podaje ten cytat prof. A. O'Rachilly w dziełku »Ukryty Bohater«.

wybuch granatu go zabił. Jego dobrze znana postać witana była z radością przez setki Irlandczyków, stojących na tym krwawym polu. Za każdym razem, kiedy przechodził, proszono go, by pozostał na względnie bezpiecznym miejscu. Uśmiechając się, potrząsał głową i szedł znowu w sam wir bitwy.

Był wciąż ze swymi chłopcami w chwilach strasznych zapasów, nie opuści ich teraz przy konaniu. Wspominają go, jako świętego — jego imię wymawiają ze łzami«.[2])

Większej miłości żaden nie ma, jak aby duszę swą położył za przyjacioły swoje (Jan 15, 13).

Eucharystia, Pan Jezus w Przenajświętszym Sakramencie — był mocą bohaterskiej duszy irlandzkiego kapelana.

* * *

Jam jest pokarm żywota za zbawienie świata... Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew we mnie mieszka a ja w nim (Jan 6, 56).

Eucharystia była, jest i będzie mocą, światłem i źródłem świętych natchnień dla duszy chrześcijanina — od czasu, kiedy Jezus Chrystus pò raz pierwszy udzielił jej w Wieczerniku Apostołom aż do ostatniej Komunii na ziemi.

To jedyny blask jaśniejący w mrokach ludzkiego życia.

To jedyny niezawodny drogowskaz na rozstajach ziemskich dróg.

To Prawda, zrozumiała dla małego dziecka, które po raz pierwszy przystępuje do Komunii św. i pełna niezgłębionych tajemnic dla umysłu mędrca...

Czy my jesteśmy w stanie naszym ubogim rozumem pojąć tę tajemnicę i czy możemy odczuć naszym grzesznym sercem bezmiar Miłości Bożej w tym Przenajświętszym Misterium ukrytej?...

---

[2]) Percival Phillips w *Daily Ekspress* i *Morning Post;* zob. wyżej wspomniane dzieło.

Człowiek, mizerna i strasznie ograniczona istota, ma jedną, bardzo przykrą wadę w swoim człowieczym bycie — wadę powszedniości.

Nie ma takiej rzeczy, z którą by się nie otrzaskał, nie przywykł do niej, a im mniej dla niego zrozumiała, tym bardziej mu powszednieje.

I spowszedniał nam Bóg codziennie stający się na ołtarzach najwyższą dla nas Ofiarą. Spowszedniał w moich dłoniach, kiedy Go codziennie na ziemię przyzywam i spowszedniał wam, którzy Go w Eucharystii pożywacie, ot! tak sobie, nieraz tylko dla zwyczaju czy formy.

Uprzytomnijcie sobie, co się dokonało przed chwilą w sercach waszych.

Druga Osoba, Trójcy Przenajświętszej, Jezus Chrystus, Syn Boży — synteza wszelkiego Piękna, Prawdy i Dobra, Wszechmiłość Przedwieczna, Pan nasz i Odkupiciel zamieszkał w duszach waszych... Dokonał się przed chwilą cud Zwiastowania, kiedy Słowo Boże Ciałem się stawało w nas.

I staliście się niejako cząsteczką samego Boga, złączeni swoją istotą z Nim. Pulsuje w waszych żyłach Krew Boża zmieszana z waszą ludzką.

I tętni obok waszego serca Serce Boże... Staliście się niewinni, czyści — Dzieci Boże!... Chrystus w was *vincit, regnat, triumphat.*

* * *

A gdy nieczysty duch wyjdzie z człowieka, chodzi po miejscach suchych, szukając odpocznienia, a nie znajduje. Tedy mówi: wrócę się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go pustym, umiecionym i oczyszczonym. Tedy idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów gorszych, niż sam i wszedłszy, mieszkają. I bywają ostateczne rzeczy człowieka onego gorsze niźli pierwsze (Mat. 12, 43—45).

Bądźcie na to przygotowani.

Człowiek przedstawia tylko wtedy wartość, gdy jest święty i czysty.

Staliście się świętymi i czystymi. Ale dusza ludzka im wyżej się wzbija tym bardziej musi pracować skrzydłami— mówił Sienkiewicz. Jezus w Eucharystii niech nam uskrzydla dusze i uczy religii-obowiązku, religii, której treścią ma być nie sentyment ale zwycięstwo nad samym sobą, najwyższy wysiłek podporządkowania swej doczesności Bogu.

Pełna wysiłku, z dnia na dzień, żmudna walka, w której kapitulacja równa się na ziemi utracie godności człowieczej i honoru, a po śmierci, pozbawieniu oglądania Boga na wieki.

Jesteście kupieni zapłatą wielką. I macie o co na ziemi staczać bohaterskie boje. Domaga się tego od was Bóg, który was stworzył i Syn Boży, który was odkupił i Duch Święty, który was w siedmiorakie dary wyposażył.

Domaga się tego od was Matka Boża i Matka nasza...

Aniołowie i Święci Pańscy i niebo całe...

Domagają się tego od was rodzice wasi, którzy z Bożej woli dali wam życie na ziemi.

Chce tego od was Wielka Polska, Ojczyzna nasza, abyście w ślady Skorupków i Pogonowskich wstępując, sławą okrywali jej imię.

Domaga się tego od was wasz honor i wasze szczęście doczesne na ziemi.

* * *

Ernest Psichari, wnuk Renana, słynny oficer i pisarz francuski, po raz pierwszy poznał Boga na Saharze, jak to sam wyznaje w swojej przepięknej książce »Głosy wołające na puszczy«.

Wychowany w atmosferze niereligijnej, otrzymał staranne i gruntowne wykształcenie. Jednak w swej głębokiej i bogatej duszy czuł pustkę, tak jak czuje się pustkę we wspaniałej świątyni, w której nie ma Boga.

Jako młody, utalentowany oficer, wysłany zostaje przez Francję do Marokka na podbój i ucywilizowanie półdzikich plemion.

Tam, na bezkresnej pustyni, w mrokach tajemniczych podzwrotnikowych nocy i w spiekocie słonecznej długich dni, odnalazł Boga.

A kiedy Go odnalazł — Bóg staje się dla niego wszystkim.

Manewry... Wyczerpujący, dwudziestocztero-kilometrowy marsz... Koło południa zatrzymuje się oddział Psichari'ego w miasteczku, gdzie jest kościół...

Przed proboszczem staje młody oficer okryty sławą...

»Ojcze, czy mógłbym prosić o Komunię świętą?«

»Czy pan naczczo«, pyta kapłan. — »Tak jest księże — liczyłem na to, że będę mógł przystąpić do Stołu Pańskiego«.

Przecudna scena, dziwnie przypominająca scenę z Ewangelii: Chrystus Pan i Samarytanka przy studni Jakubowej.

Psichari, uzupełnienie Samarytanki, która w spiekocie upalnej Samarii, daremnie chciała wodą ze studni ugasić pragnienie.

Jam jest woda żywa powiedział w on czas do Samarytanki Chrystus Pan. Prawdę tę rozumiał dobrze Ojciec Doyle i Ernest Psichari i Ojciec Beyzym i tylu innych wielkich, bohaterskich duchów.

* * *

Droga, polska młodzieży!...

Przyjmijcie odtąd i uznajcie Jezusa Chrystusa w Eucharystii za jedyną Prawdę waszego życia, za najistotniejszy wasz dogmat i siłę...

Siłę indywidualną, społeczną i narodową.

Siłę nie frazesu czy formułki religijnej, ale siłę realną, urzeczywistnioną w naszych prawach, konstytucjach

i w przyszłym, lepszym ustroju Wielkiej Chrystusowej Polski, którą wy, młode pokolenie, tworzyć będziecie.

A w tym wszystkim, droga przed nami daleka...

Droga w spiekocie i upaleniu dnia...

Żal mi tego ludu, mówił Jezus, gdy w Boskiej wizji widział Was zasłuchanych dzisiaj w słowa swego kapłana tak samo jak i wy potrzebującego Chleba dla swej duszy i Wody dla spragnionego w gorączce życia, serca.

I nakarmił Jezus rzeszę!...

I nakarmił mnie i was.

Oto staliśmy się z Nim jedno!...

»Gdziekolwiek On jest pójdźmy za Nim«!...

Bo tylko On Jeden jest

PRAWDĄ, DROGĄ I ŻYWOTEM.

On Jeden wśród kłamstw wszelakich i wśród bezdroży i pośród śmierci.

...Odwieczne upragnienie świata.

...Przebłaganie za grzechy nasze.

...Pokój i pojednanie nasze.

...Życie i Zmartwychwstanie nasze.

Eucharystia, Jezus Chrystus — źródło Boskich natchnień i nieśmiertelnego bohaterstwa. Amen.

Ks. Stanisław Tworkowski.

Warszawa, styczeń 1938 r.

ŹRÓDŁA I POMOCE:

Religia a kształcenie charakteru, Fr. W. Foerster.
Historia filozofii, dr Wład. Tatarkiewicz.
Podniebny lot — Pamiętniki pol. pilota Ant. Scheura, oprac. St. Tworkowski.
Hiszpania bohaterska, Jędrzej Giertych.

Lwy Alkazaru, dr Rudolf Timmerman.
Ukryty bohater: O. Wiliam Doyle T. J., A. O'Rachilly.
Ks. Jan Beyzym T. J., ks. M. Czermiński T. J.
Ks. Ignacy Skorupka, St. Helsztyński.
Bohater Radzymina, dr Jerzy Pogonowski.
Krótki zarys historii I pol. Korpusu, major M. Szelągowski.
Ślubujemy, Echo pielgrzymki Akademickiej na Jasną Górę dnia 24. V. 1936 r.
Sodalis Marianus, grudzień 1937 r.
Quo vadis, Henryk Sienkiewicz.
Pójdźmy za Nim, Henryk Sienkiewicz.
Głosy wołające na puszczy, Ernest Psichari.
O męczeństwie, Allard.

WIĘKSZE PRZEOCZENIA KOREKTY:

Str. 39	wiersz 9	od góry	*penem*	powinno	być	*panem*
„ 48	„ 7	od dołu	przeobleczona	„	„	przyobleczona
„ 49	„ 12	„ „	Roman Navarro	„	„	Ramon Novarro
„ 51	„ 1	„ „	uczniowie	„	„	uczniów
„ 52	„ 5	od góry	tysiący	„	„	tysięcy
„ 54	„ 5	„ „	JUDEORUM	„	„	JUDAEORUM
„ 57	„ 15	„ „	1928	„	„	1918
„ 64	„ 5	„ „	*tą świątynię*	„	„	*tę świątynię*

Wzbudźmy w sobie ducha pierwszych chrześcijan!

Szkic rekolekcyj parafialnych.

NAUKA I.

Odnówmy w sobie ducha!

Proszę was tedy ja więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny tego powołania, którym zostaliście powołani (Efez. 4, 1).

I. *Cel rekolekcyj — usunięcie rozdźwięku między tym, co jest, a tym, co być powinno.*

Zaczynamy w imię Boże wielkopostne rekolekcje. Celem ich — usunięcie, a przynajmniej zmniejszenie tego odchylenia, jakie zachodzi pomiędzy prawem Bożym, które za drogowskaz życia uznajemy, a naszym zwykłym codziennym postępowaniem. Chcemy usunąć ten rozdźwięk pomiędzy tym, co jest, a tym, co być powinno, który każdy z nas w duszy swojej mniej lub więcej silnie wyczuwa i który z pewnością budzi w niej niepokój i niezadowolenie. Chcemy podciągnąć się nieco wzwyż — zbliżyć do ideału, jaki nam Chrystus w nauce swojej kreśli.

II. *Smutny obraz naszego życia.*

Tego podciągnięcia bardzo nam potrzeba, bośmy daleko od Chrystusa odeszli, bo między tym, czego On żąda, a co my życiem swoim dajemy, coraz głębsza szczelina się rozchyla. Z ducha Chrystusowego w życiu naszym zostały zaledwie strzępy. — Trochę wierzeń, jakże nieraz słabych! Trochę obrzędów, jakże powierzchownych! Ledwo odrobina praktyki cnót życia powszedniego i to raczej z wrodzonego usposobienia, temperamentu, aniżeli w rezultacie głębszej pracy nad sobą. I to wszystko pokryte imieniem Chrystusa!

Smutne to. Tak! smutne.

1. Bo dusze nasze pozbawia dalekich i szerokich widnokręgów, jakie pełny duch Chrystusowy przed nimi rozwiera i zacieśnia do myśli o ziemskiej jeno krzątaninie, i każe szukać przyziemnych tylko pociech i rozkoszy, szukać ożywczej wody w »rozwalonych cysternach« (Jer. 2, 13).

2. Bo życie nasze znaczy ciemnym znamieniem grzechu.

III. *Groźne tego następstwa.*

Groźne to, bo ściąga gniew Boży i Boże karanie i to większe.

1. Za zmarnowane łaski, których więcej od innych otrzymaliśmy *Komu wiele dano, od tego też wiele żądać będą* (Łuk. 12, 48). *Biada tobie Korozaim! Biada tobie Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie stały się były cuda, które stały się w was, dawno by były w włosiennicy i w popiele pokutę czyniły. Wszakże powiadam wam Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niźli wam* (Mat. 11, 21, 22). *Mężowie Niniwici powstaną na sądzie z tym narodem i potępią go, iż pokutę czynili na kazanie Jonaszowe, a oto tu więcej niźli Jonasz* (Mat. 12, 41). Cuda łaski Bożej i pośród nas się dzieją, a my z nich albo wcale, albo mało tylko korzystamy. Przechodzimy koło nich prawie obojętnie.

2. Za zgorszenie, jakie życiem swoim, tak mało chrześcijańskim, dajemy innym. Stajemy się winni, że ludzie obcy Kościołowi z daleka się od niego trzymają, że natrząsają się z niego, a pośrednio także z Chrystusa. Ile to zarzutów przeciw chrześcijaństwu i przeciw Kościołowi podnosi się w naszych czasach właśnie z powodu niegodnego życia chrześcijan-katolików!... Bo i jak się przedstawia nasze życie rodzinne?... nasze życie towarzyskie?... spełnianie obowiązków zawodowych?... pełnienie cnót, zwłaszcza sprawiedliwości i miłości?... »Katolicyzm mnie pociąga, mówił niedawno jeden z wybitnych naszych nie katolickich pisarzy, ale katolicy mnie odpychają. Ich sposób postępowania zraża mnie do nich i do Kościoła«. Czy to nie smutne, a zarazem i groźne!... Czy nie powiększa naszej odpowiedzialności przed Bogiem i Chrystusem!... Przypomnijmy sobie wyrzut Chrystusowy, zwrócony do faryzeuszów: *Biada wam, doktorowie i faryzeusze obłudnicy, że zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi i sami nie wchodzicie, i wchodzącym wejść nie pozwalacie* (Mat. 23, 13). Czy na podobny wyrzut i my nie zasługujemy?...

IV. *Obraz życia pierwszych chrześcijan.*

Całkiem inaczej przedstawiało się życie pierwszych chrześcijan.

1. Jeżeli nie było ono pełnym wcieleniem Chrystusowego ideału, bo o to przy słabości natury ludzkiej trudno, a raczej jest to zgoła niemożliwe — to jednak było jego silnym odbiciem. W ich życiu — mimo ludzkie słabości — znalazło silny oddźwięk Chrystusowe kazanie na Górze. Ubodzy duchem... cisi... pokój czyniący... miłosierni wypełniają ich szeregi. I te szeregi tworzą wielką Chrystusową armię świętych. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przerzucić karty *Rzymskiego Martyrologium.*

2. Było publicznym Chrystusa wyznaniem, dobrym dla Chrystusa i Jego nauki świadectwem. Było spełnieniem zalecenia, jakie dał Chrystus uczniom swoim przed opuszczeniem tej ziemi: *Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej Judzkiej ziemi i w Samarii i aż do krańców ziemi* (Dzieje Apost. 1, 8). Pierwsi chrześcijanie świadczyli o Jezusie i dobrze i skutecznie — słowem, życiem, a nawet śmiercią męczeńską.

To też Paweł św., pisząc do Koryntian, nazywa ich *listem Chrystusowym, napisanym... nie atramentem, ale Duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, ale na cielesnych tablicach serca.. znanym i czytanym przez wszystkich ludzi* (II Kor. 3, 3).

To też pierwsi obrońcy (apologeci) religii chrześcijańskiej wobec pogańskiego świata na życie chrześcijan bardziej, aniżeli na ich naukę się powołują. »Jeżeli jest w nas coś wielkiego — pisze Minucjusz Feliks — to nie wymowa, ale życie«.

3. Pociągało do Chrystusa i do Kościoła. Wspomagane łaską Bożą, było największą atrakcyjną siłą, która do Chrystusa pociągała tysiącami coraz to nowe dusze. »Wczorajsi jesteśmy, mówi do pogan Tertulian, a wszystko wasze napełniliśmy — miasta, wyspy, zamki, magistraty, zgromadzenia, obozy... Palatyn, Senat, Forum — zostawiliśmy wam tylko wasze świątynie«.

Budujący przykład chrześcijańskiego życia niby jakiś potężny płomień coraz to nowe zapalał serca miłością Chrystusa i Jego nauki.

Św. Justyn powiada o sobie, że jego, pogańskiego filozofa, cnota chrześcijan przeciągnęła na stronę Chrystusa. Podobnie o sobie mówi św. Cyprian... To samo wyznaje Tacjan... Świadczą o tym *Akta Męczenników.*

4. Dokonało moralnego odrodzenia zepsutego pogańskiego świata. Pod wpływem chrześcijan, przede wszystkim pod wpływem dziewictwa, oczyściło się i skrzepło życie rodzinne. Pod wpływem miłości bliźniego, którą byli przejęci i którą objawiali w czynie, złagodniały stosunki wzajemne pomiędzy różnymi warstwami, wzrósł szacunek osoby ludzkiej, człowieka. Pod wpływem wiary w czekający sąd Boży wzmocniło się poczucie obowiązku, zakwitła uczci-

wość. Jakiś świeży ożywczy powiew przeszedł przez ziemie ówczesnego cywilizowanego świata. Wytworzyli go życiem swoim pierwsi wyznawcy Chrystusa.

V. *Do nich trzeba nam się upodobnić. To nakaz chwili.*

1. Dziś wszystko do dawnych form zasadniczo powraca. W polityce — do silnej władzy. W ustroju społecznym — do korporacjonizmu. W sztuce — do prymitywu. W religii — do form pierwotnego kultu, do liturgii. Istota tego ogólnego nawrotu wstecz zasadniczo jest zdrowa, ale częstokroć błędny jej wyraz. Jeżeli chodzi o dziedzinę religijną, mamy wrócić, ale nie tyle do pierwotnych form kultu, ile do pierwotnego ducha.

2. Dziś trzeba światu moralnego odrodzenia w wielkim stylu. To jest główne programowe hasło Akcji Katolickiej. Realizacja jego może przyjść tylko przez powrót do Chrystusa, nie samą myślą, ale przede wszystkim życiem.

Świat niejednokrotnie przeżywał podobne jak dziś tragiczne sytuacje. Waliły się stare formy ustrojowe — na ich gruzach powstawał świat nowy. W powszechnym zamęcie rwały się moralne spoidła, rozprzęgało się ludzkie sumienie. Tak między innymi było u schyłku wieków średnich. Zepsucie moralne rozlało się po ziemi, Kościół szarpały herezje.

Kto zahamował wzbierającą falę zła?... Prosty sługa Boży Franciszek z Assyżu, wskrzeszając w sobie i w innych ducha Ewangelii, ducha pierwszych chrześcijan.

I dziś nie inaczej będzie. Dopokąd ludzie nie wrócą do ducha Chrystusowego kazania na Górze, dopokąd nie przejmą się nim do głębi, według niego nie urządzą życia — dotąd bezskuteczne będą wszystkie próby uspokojenia świata. Nie pomogą najbardziej płomienne rezolucje, nie pomogą najlepiej prowadzone organizacje, nie pomoże »społeczna«, jak zwykło się mówić, praca. To wszystko ważne, ale nie n a j w a ż n i e j s z e. Przede wszystkim musimy dokonać w sobie nastawienia duszy na ton Chrystusowej nauki. Bardziej niż zabiegać o to, by dla Chrystusa pozyskać inne dusze, musimy się starać, by naszą własną jak najściślej z Chrystusem związać.

Tą drogą szli wszyscy, którzy w ludzkim świecie dokonali trwałych, głęboko sięgających moralnych reform, taki Franciszek z Assyżu, Dominik, Ignacy Loyola i inni.

Na tę drogę i my wszyscy wejść winniśmy. Rekolekcje mają nam do tego dopomóc.

Pamiętajmy o upomnieniu Chrystusa: *Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mat. 5, 16).

Rozważmy, czy życie nasze jest światłem kierującym myśl innych do Boga, czy też raczej jest dla drugich kamieniem obrażenia — zgorszeniem, za które przyjdzie zdać ciężki przed Bogiem rachunek.

NAUKA II.

Życie zwrócone w stronę wieczności.

Nie wpatrujemy się w to, co widzialne, ale w to, co niewidzialne; te rzeczy bowiem, które widzimy są doczesne, a te, których nie widzimy są wieczne (II Kor. 4, 18).

I. *Orientacja w stronę wieczności — to znamię chrześcijańskiego życia.*

Gdyby się chciało jednym zdaniem określić stronę obyczajową prawdziwie chrześcijańskiego życia w odróżnieniu od życia wyznawców innych religij, nie wyłączając żydowskiej, myślę, że trudno byłoby znaleźć rys bardziej znamienny, jak ten, że to życie w każdym szczególe swoim skierowane jest ku wieczności. Prawdziwy chrześcijanin nie żyje dla ziemi, ale dla nieba; a raczej przez życie na ziemi i dla ziemi niebo sobie zdobywa.

1. Tego uczył Chrystus. Takie nastawienie ducha — to rezultat głębokiego przejęcia się nauką Chrystusa. Zbawienie duszy, Królestwo Niebieskie, Żywot wieczny — to dobra, ku którym Chrystus Pan ustawicznie myśl ludzką kieruje, które każe zawsze mieć przed oczyma, o które każe przede wszystkim i we wszystkim zabiegać. Przypowieści o skarbie ukrytym w roli, o drogiej perle, o talentach, wezwania do wszelkich ofiar dla dobra duszy, do poświęcenia dla niej ręki, nogi, oka, nawet życia, do starania się o skarby w niebie, których ani rdza, ani mól nie psuje i których złodzieje nie wykopują ani nie kradną, do szukania przede wszystkim Królestwa niebieskiego, — to wszystko na niebo ludziom wskazuje, w kierunku nieba wzrok ich ciągle podnosi.

2. Tak samo Apostołowie. Wymownym tego świadectwem listy św. Pawła, w których myśl o wieczności niby jakaś dominanta raz po raz powraca.

3. To wybitnie występuje w życiu pierwszych chrześcijan. Wieczność była głównym przedmiotem ich zainteresowań i tęsknot i wycisnęła piętno na całym sposobie ich my-

ślenia i życia. U wielu spośród nich przybrało to nawet niewłaściwe formy, stało się wyczekiwaniem na powtórne rychłe przyjście Zbawiciela. To przeświadczenie o bliskim powtórnym przyjściu Chrystusa na ziemię w ludzkiej postaci, o rychłym końcu świata i zamknięciu doczesnych dziejów ludzkości sądem ostatecznym było błędne. Apostoł ten błędny pogląd prostuje (II Tess. 2, 1). Ale od wieczności myśli wiernych nie odwraca. Owszem, raz po raz im ją przypomina.

4. To jest nakaz rozumu, nie zaciemnionego namiętnościami. Bo czyż sam rozum nie dyktuje, żeby temu co zmienne, nie trwałe, a takimi są wszystkie rzeczy doczesne, nie dawać pierwszeństwa przed nieodmienną wiecznością?... By z interesami nieśmiertelnego ducha liczyć się bardziej, aniżeli z zachciankami ciała? Czy ten rozum nie nakazuje zawsze pamiętać o celu ostatecznym, mieć go za gwiazdę przewodnią, kierującą wszystkimi naszymi krokami. A cel ostateczny — to wieczność, to niebo, to Bóg uszczęśliwiający bezbrzeżnie naszą duszę.

II. *Co takie nastawienie ducha w stronę wieczności daje?*

1. Wyrabia poczucie obowiązku, usuwa lekkomyślność, skłonność do szukania doraźnych tylko korzyści, pociech i przyjemności.

2. Budzi nadzieję szczęścia bez granic. Wlewa w serce pociechę nawet wśród utrapień. Bo czyż człowiek, który pamięta o szczęściu, jakie go w wieczności w nagrodę za życie cnotliwe czeka, będzie narzekał na krzyże i cierpienia?... Czy nie będzie się raczej cieszył, jak Apostoł narodów, że *to obecne prędziutko przemijające utrapienie nasze sprawuje w nas nad miarę wielki ciężar wiekuistej chwały* (II Kor. 4, 17)?... Czy po stracie ukochanych będzie pogrążał się w smutku i rozpaczy, jak ci *co nadziei nie mają* (II Tess. 4, 13). Czy świadomością tego, iż ziemska lepianka jego ciała się kruszy i zapowiada bliski koniec będzie się gnębił?... Czy nie będzie raczej powtarzał w duchu z Apostołem: *utrapienie cierpimy, ale nie jesteśmy ściśnieni; w biedzie jesteśmy, ale nie popadamy w rozpacz... wiedząc, że ten co wskrzesił Jezusa i nas z Jezusem wskrzesi* (II Kor. 8, 14) ...a *kiedy przybytek tego ziemskiego domu naszego się rozsypie, to otrzymamy zbudowany przez Boga, nie rękoma robiony, wiekuisty dom w niebiesiech* (II Kor. 5, 1)?

Że tak jest, dowodzi życie świętych, którym myśl o wieczności stale towarzyszyła *(Quid hoc ad aeternitatem?* — św. Alojzy), przede wszystkim życie męczenników i wyznawców pierwszych wieków Kościoła, którzy szli na męczeństwo jak na gody, których prze-

śladowania napełniały radością, którzy cieszyli się, iż *dla imienia Jezusowego stali się godnymi zelżywość cierpieć* (Dzieje Apost. 5, 41), którym nadzieja wiekuistej nagrody wszystko osładzała.

3. Zachęca do wysiłku w pracy nawet dla ziemi. Bo każe zabiegać o pomnożenie zasług w oczach Boga. A wszak zasługi nie inaczej się pomnaża jak przez pracę wedle woli Boga na posterunku, na którym Opatrzność nas postawiła. *Rośnijcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną* — to nakaz Boży dany człowiekowi przy stworzeniu. Nie stracił on nic ze swojej siły. W nim zawarty nakaz wyciągania z sił przyrody wszelkich możliwości. Cały rozwój kultury jest jego wypełnieniem. Przypowieść o talentach rzuca nań pełne światło. Tego co Bóg dał człowiekowi, czy to w dziedzinie materii czy ducha, nie wolno zostawiać odłogiem. Byłoby to marnotrawieniem danych przez Boga darów.

Że to połączenie poważnej i stałej myśli o wieczności z intensywną pracą na ziemi to nie tylko teoria, ale rzecz którą można w życiu zrealizować — dowodzą przykłady ludzi także nowszych czasów, którym ta myśl o Bogu i wieczności stale towarzysząca nie zacieśniła kręgu zainteresowań, nie przeszkodziła w rozwinięciu wszechstronnej działalności. Wskażemy na dwóch. Liczbę ich możnaby znacznie powiększyć. Jeden — to generał Władysław Zamoyski. Chrześcijanin w każdym calu. Boga zawsze miał na pamięci.[1] A jednak mimo to był jednym z najdzielniejszych wodzów listopadowego powstania, a potem jednym z najwybitniejszych a zarazem najruchliwszych mężów stanu naszej emigracji. Drugi — to dzielny komendant francuskiego sterowca »Dixmude« Jan du Plessis, któremu francuska aeronautyka pod względem teoretycznym i praktycznym nie mało zawdzięcza. Wzmianka o wieczności, w tę czy inną ujęta formę, to stały refren w jego licznych listach do najbliższych i w osobistych notatkach. A przecież to nie zgorzkniały mizantrop, nie surowy jakiś odwrócony od świata asceta, ale młody człowiek pełen życia, niesłychanie bogato wyposażony przez Boga i naturę, o szeroko otwartym sercu dla wszystkiego, co dobre i piękne.[2]

Nie trzeba więc nam się lękać, by stałe kierowanie myśli ku wieczności miało nam życie zatruć, by pozbawiło nas radości, by wszystko okryło jakimś pogrzebowym smutkiem, by poderwało w nas życiową energię, by wytrąciło z ręki narzędzia pomnażające doczesną kulturę. Nie! Myśl o wieczności właściwie pojęta nie zmniejszy sił naszych, ale je spotęguje; nie odrze duszy z radości, ale tę radość

---

1) Por. *Myśli generała Wł. Zamoyskiego*, Poznań 19[illegible]
2) Por. Jan du Plessis, *Coraz wyżej*. Warszawa 1938.

pomnoży; nie pogrąży w bezczynności, ale jak największą żywotność każe nam w sobie rozwinąć ku większej chwale Boga i naszemu prawdziwemu szczęściu.

Czy jest ona w duszy naszej?... Czy na życie nasze wpływ wywiera?... Niestety, sumienie pewnie co innego powie.

Myślą i sercem nie jesteśmy zwróceni w górę, ale w ziemi zagrzebani. Radzibyśmy tu się okopać, tu stworzyć raj dla siebie. Myśl o wieczności odkładamy na koniec życia. Odsuwamy ją ciągle na później, lękając się, by nie psuła nam błogich chwil zażywania dóbr tej ziemi. Radzibyśmy tę wieczność szczęśliwą sobie zapewnić, ale może kosztem jednego tylko krótkiego aktu żalu, jednej spowiedzi u schyłku dni naszych. I to jest przyczyną, że życie nasze od życia pogan i żydów nie wiele się różni, że różnice występują raczej tylko z obrzędowej strony, ale nie w całym traktowaniu spraw tego świata, że przechodzimy przez życie bez zbawiennego wpływu na innych, że utrwalamy ludzi w ich pogańskich poglądach. Koniecznie to zmienić trzeba!

NAUKA III.

Życie pokuty i umartwienia.

Pokutę czyńcie... Ratujcie się spośród tego przewrotnego narodu (Dzieje, 2, 38, 40).

Wezwanie do pokuty — to rzecz dla ucha ludzkiego niemiła. A jednak to wezwanie raz po raz rozlega się w świecie, rzucane przez samego Boga, albo przez Jego wysłańców.

Do pokuty wzywają prorocy (Iz. 1, 16; Jer. 3, 12; Ezech. 18, 30), do pokuty wzywa wielki Przesłaniec Chrystusa (Mat. 3, 1, nn.), do pokuty nawołuje sam Boski Zbawiciel (Mat. 4, 17). *Pokutę czyńcie* — to pierwsze Jego słowa zwrócone publicznie do ludzi, jakie podaje ewangelista. To słowa, które niejednokrotnie na usta Jego wracają. *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie* (Łuk. 13, 3). Nie dziw, że i Piotr św., kiedy poruszone jego pierwszym kazaniem w dzień Zesłania Ducha św. rzesze, pytają: »Co mamy czynić?« — odpowiada: »Pokutę czyńcie!«

Pokuta — to pierwszy krok na drodze zbawienia. Ale nie tylko pierwszy. Pokuta — to jedno ze znamion prawdziwie chrześcijańskiego życia. Tak je pojmowali pierwsi chrześcijanie, to też pokuta, której wyrazem były liczne i surowe posty, dużą w ich życiu odgry-

wała rolę. Tak je pojmuje Kościół, który raz po raz wiernych do pokuty nawołuje. To się wyraża w jego uroczystych orzeczeniach (Sobory). To się przejawia w jego liturgii (modlitwy mszy św.) i w jego praktykach (czasy i dni pokutne). O tym się nieraz zapomina, dlatego trzeba to przypomnieć.

I. *Dlaczego mamy pokutować?*

1. Bośmy zgrzeszyli i grzeszymy ciągle. Żeśmy zgrzeszyli — tego dowodzić nie trzeba. Boże Objawienie jasno to mówi, że wszyscyśmy zgrzeszyli w Adamie. *Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na ten świat, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, bo wszyscy zgrzeszyli* (Rzym. 5, 12). Sumienie nasze wyraźnie o tym świadczy, że do grzechu pierworodnego dorzuciliśmy i dorzucamy mnóstwo mniejszych lub większych naszych własnych, osobistych uczynkowych grzechów. *Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz* (I Jan 1, 8). Gdyby Chrystus stanął tu pośród nas i jak niegdyś pośród Żydów, którzy przywiedli do Niego jawnogrzesznicę, począł palcem na ścianie wypisywać nasze grzechy, pewnie co prędzej byśmy z tego miejsca uciekli, by tajemnice sumienia naszego nie zostały wyjawione.

2. Żebyśmy nie grzeszyli, a przynajmniej żeby grzech nie panował w śmiertelnym ciele naszym (Rzym. 6, 12).

Pokuta — to środek zabezpieczający nas od grzechu, wzmacniający nas duchowo, to środek hartujący naszą wolę, zjednywający nam łaskę Boga, bez której nie ma i nie może być mowy o wytrwaniu w cnocie. Wzorem jest tu nam św. Paweł. Powiada o sobie: *Karcę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać innym przepowiadając sam nie został odrzucony* (I Kor. 9, 27). *Zawsze umartwienie Jezusa nosimy w ciele naszym, aby i żywot Jezusa w śmiertelnym ciele naszym się okazał* (II Kor. 4, 10). To też Sobór Trydencki uroczyście orzeka, że pokutne uczynki od grzechu wielce odwodzą i niby jakieś wędzidło powściągają, pobudzając ludzi do większej na przyszłość ostrożności i czuwania i leczą w duszach skutki grzechów i niszczą aktami cnót grzeszne złym życiem nabyte nałogi. (Procul dubio enim magnopere a peccato revocant, et quasi freno quodam coercent hae satisfactoriae poenae, cautioresque et vigilantiores in futurum poenitentes efficiunt medentur quoque peccatorum reliquiis, et vitoosos habitus male vivendo comparatos contrariis virtutum actionibus tollunt. *Trid., sess.* XIV, c. 8).

II. *Jak mamy pokutować?*

1. Przez skruchę serca. Pokuta powinna przede wszystkim obejmować nasze serce, powinna być wewnętrzna. *Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze i nawróćcie się do Pana Boga waszego* (Joel 2, 13). *Sercem skruszonym i uniżonym, Boże, nie wzgardzisz* (Ps. 50, 19). W grzechu serce od Boga się odwróciło. W pokucie do Boga znowu ma powrócić. Syn marnotrawny. Usposobienie jego ducha. Wewnętrzne uczucie serca. »Zgrzeszyłem«.

2. Przez przystępowanie do sakramentów św. To droga wskazana przez Chrystusa. To środek ustanowiony przez Niego.

3. Przez modlitwę i uczynki pokutne — posty, umartwienia. To wyraz pokutnego ducha.

4. Przez znoszenie w duchu pokuty przeciwności życia. Ten rodzaj pokuty najbardziej z pewnością Bogu miły i najbardziej zbawienny. Mówi o tym wyraźnie Sobór Trydencki. Nie tylko dobrowolnie podjętymi pokutami — powiada — albo nałożonymi przez kapłana stosownie do ciężkości grzechu możemy zadośćczynić Bogu, ale także (i to jest dowodem największej miłości) cierpliwym znoszeniem doczesnych przeciwności, jakie Bóg na nas zsyła. (Docet praeterea, tantam esse divinae munificentiae largitatem, ut non solum poenis sponte a nobis pro vindicando peccato susceptis, aut sacerdotis arbitrio pro mensura delicti impositis, sed etiam (quod maximum amoris argumentum est) temporalibus flagellis a Deo inflictis et a nobis patienter toleratis apud Deum Patrem per Christum Jesum satisfacere valeamus. *Sess.* XIV, c. 9).

Przykład tego ducha pokuty. Dwadzieścia kilka lat temu wezwano proboszcza jednej z naszych wiejskich parafii do zamożnego gospodarza, który przy gaszeniu pożaru, jaki wybuchł w jego zagrodzie, bardzo ciężko został poparzony. Kiedy kapłan po udzieleniu św. sakramentów zwrócił się do niego ze słowami pociechy, wyraził mu wielkie współczucie, że tak bardzo cierpi. »Ojcze! — odpowiedział chory. To jeszcze nie piekło, a ja na piekło zasłużyłem«. To jeszcze nie piekło, a ja wszak na piekło grzechami moimi zasłużyłem — powinniśmy sobie często powtarzać wśród najrozmaitszych naszych utrapień i przeciwności. Powinniśmy w duchu często powtarzać słowa pieśni naszej: »Mniej daleko cierpimy, aniżeliśmy zasłużyli«. To będzie nie tylko najlepszym zadośćuczynieniem za grzechy przeszłości, ale równocześnie najskuteczniejszym środkiem, łączącym nas z Chrystusem, pomnażającym w oczach Bożych nasze zasługi. Kto tym duchem jest stale przejęty, ten szybkim krokiem idzie naprzód na drodze cnoty.

III. *Pokuty nie można odkładać na później.*

To »później« nie pewne. Śmierć nagła częste w świecie, zwłaszcza w obecnych warunkach życia naszego zjawisko.

Do prawdziwej pokuty trzeba łaski Bożej, a »później« Bóg łaski może nie dać. *Dziś, gdy głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych* (Ps. 94, 8). Ostrzegający przykład Judasza.

IV. *Ducha pokuty trzeba podtrzymywać w sobie stale...*

Przykład: Dawid, Magdalena, Piotr, Paweł, Augustyn. To najlepsze przygotowanie do śmierci, to najskuteczniejszy środek zapewnienia sobie śmierci szczęśliwej i szczęśliwej wieczności.

NAUKA IV.

Życie owiane duchem modlitwy.

Napełniajcie się Duchem św. mówiąc wzajem do siebie w psalmach i hymnach i w pieśniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu, dziękując zawsze za wszystko. (Efez. 5, 19—20).

Nie ma religii, któraby wyznawcom swoim nie narzucała jakiegoś kultu swojego bóstwa. Nie ma religii, któraby nie znała modlitwy. Ale nie w każdej religii modlitwa ten sam ma charakter, tę samą odgrywa rolę. W większości poza chrześcijaństwem — a bodaj we wszystkich — modlitwa jest tylko daniną czci, jaką człowiek obowiązany jest składać bóstwu, jest środkiem zapewnienia sobie jego względów, jego opieki. W chrześcijaństwie modlitwa jest duchem ożywczym wszystkiego. Tak rolę modlitwy pojmował Chrystus, tak ją traktowali ci, co Chrystusowym duchem na wskroś byli przejęci. *Trzeba zawsze się modlić a nie ustawać* — tak nauczał Pan Jezus (Łuk. 18, 1). *Czuwajcie w modlitwach* — napomina Książę Apostołów (I Piotr 4, 7). *W modlitwie trwajcie* — nawołuje Apostoł Narodów (Kol. 4, 2). To też wierni, jak opisują Dzieje Apostolskie, *trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach* (Dzieje 2, 42). Całe ich życie duchem modlitwy było owiane.

I. *Co to jest duch modlitwy?*

To jest skłonność do wznoszenia się często myślą i sercem do Boga. To jest łatwość ciągłego niemal obcowania z Bogiem. To jest to pewne stałe jakby podniesienie ducha, które nawet wśród prac

zewnętrznych trzyma człowieka blisko Boga. Nie jest więc tym samym duch modlitwy, co modlitwa. Duch modlitwy — to jakby ciągle tlejący ogień. Modlitwa — to ten ogień w pewnych chwilach buchający płomieniem.

II. *Potrzeba ducha modlitwy.*

Duch modlitwy jest koniecznym warunkiem do doskonałego wypełnienia Chrystusowego nakazu o ciągłej modlitwie. Bez ducha modlitwy nie można być pełnym chrześcijaninem, bo bez niego nie można się utrzymać w nastawieniu ducha w stronę wieczności.

III. *Czym jest duch modlitwy dla człowieka?*

1. Jest wyrazem żywej jego wiary, która Boga we wszystkim widzi, a więc stale o Nim myśli, jako o Tym, który wszystko wypełnia, wszędzie jest obecny; która uznaje pełne prawo Boże do wszystkiego, a więc i do naszej myśli i do naszego serca, do naszego czasu, do wszystkich naszych czynów, która wszystko Bogu oddaje, jako Najwyższemu Panu. *Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* (I Kor. 10, 31).

2. Jest przejawem gorącej miłości Boga ponad wszystko, która do ciągłego obcowania i rozmowy z przedmiotem ukochania pobudza, dla której oddalenie, rozłąka jest katuszą. Kochające się serca chcą stale ze sobą przebywać, blisko się trzymają.

3. Jest murem ochronnym cnoty, bo trzyma duszę w czystej atmosferze nadprzyrodzonego świata. Przy ziemi mnóstwo zarazków — na górskich szczytach czyste powietrze. Bo daje człowiekowi broń najskuteczniejszą do walki z pokusą. *Czuwajcie i módlcie się, żebyście nie weszli w pokuszenie* (Mat. 25, 41). *Tego rodzaju nie wypędza się inaczej, jak przez post i modlitwę* (Mat. 17, 20).

4. Jest podstawą niezachwianej ufności w ojcowską opiekę Boga, w którego objęciu duszę ludzką ustawicznie trzyma. Dziecko na rękach ojca bezpieczne, choćby wśród ciemnej nocy i gęstego boru. *Kto się w opiekę odda Panu swemu...*

5. Jest osłodą życia, bo we wszystko Boga wprowadza. *Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan* (Ps. 33, 9).

IV. *Jak ducha modlitwy można nabyć i rozwinąć?*

Nie inaczej jak przez częste rozważanie o bliskości Boga, o Jego miłości ku nam, o naszym usynowieniu przez łaskę; nadto przez częstą modlitwę. Pacierz codzienny ranny i wieczorny. Krótkie na-

wiedzenie kościoła przy przejściu koło niego. Akty strzeliste wśród pracy, zwłaszcza w trudniejszych dla duszy chwilach. Ta częsta do Boga modlitwa wytwarza w duszy modlitewny nastrój.

NAUKA V.

Życie czynnej miłości bliźniego.

Kto miłuje bliźniego, Zakon wypełnił.
(Rzym. 13, 8).

Najbardziej bodaj uderzającym objawem zaniku ducha chrześcijańskiego wśród chrześcijan naszych czasów jest zanik szczerej miłości bliźniego. Dziś w świecie ludzkim — zarówno w stosunkach osobistych jak grupowych prawie że tej miłości nie widać. Atmosfera świata, którą dziś dusze ludzkie oddychają, jest na wskroś przesycona pierwiastkami egoizmu, ba nawet nienawiści. Ciasny interes — oparty na zimnym wyrachowaniu w dziedzinie politycznej i społecznej podnosi się do rzędu naczelnej zasady i głośno się propaguje, a to siłą konieczności wytwarza w duszach nastrój, który w sercach ludzkich niszczy w zarodku uczucie szczerej wzajemnej życzliwości.

Świadczy to niezbicie, że z ducha Chrystusowego w świecie ludzkim nie wiele zostało, że w sercach ludzkich i miłości Boga szczerej, prawdziwej nie ma.

I. Bo miłość bliźniego — to sprawdzian miłości Boga. Te dwa przykazania, o miłości Boga i bliźniego, najściślej związane z sobą, tak że Pan Jezus jako jedno niemal obydwa traktuje. Kiedy uczony w zakonie pyta, jakie największe przykazanie, Pan Jezus wskazuje na obydwa: *Będziesz miłował Pana, Boga twego... To jest najpierwsze i największe przykazanie... A wtóre podobne jest temu, będziesz miłował bliźniego twego!...* (Mat. 22, 39; Mar. 12, 30—31).

Św. Jan Apostoł powiada w liście swoim: *Kto mówi, że miłuje Boga, a brata nienawidzi, kłamcą jest* (I Jan 4, 20).

Ten związek między miłością bliźniego a miłością Boga z samej natury miłości wynika. Kto Boga prawdziwie ponad wszystko kocha, tak jak to nakazuje przykazanie Boże i jak Bóg z natury swojej tego jest godzien, ten miłością swoją obejmuje wszystko co Boże... A Bożym jest wszechświat cały, a Boże są wszystkie ludzkie dusze, stworzone na obraz i podobieństwo swego Stwórcy. Kto

zatem Boga kocha ponad wszystko, ten kocha to Boże odbicie w duszy każdego tak, że nic nie jest w stanie tej miłości z serca mu wydrzeć. Wzgląd na Boga, który miłość dyktuje, zwycięża inne względy, które od bliźniego może odpychają. Tam, gdzie te względy uboczne biorą górę — tam widać miłości Bożej nie ma wiele; miłość Boga ponad wszystkim nie góruje, a zatem nie ma jej w tym stopniu i takiej, jaką przykazanie Boże nakazuje.

II. Miłość czynna — to sprawdzian prawdziwej miłości. Prawdziwa, szczera miłość nie tyle w słowach, ile w czynie się przejawia. »Miłość nie może być bezczynną«, mówi św. Augustyn. Potwierdza to obserwacja istot kochających. Patrzmy na matkę, jak przejawia miłość swoją ku dzieciom. Patrzmy na żonę, jak okazuje miłość mężowi. Patrzmy na przyjaciół, jak sobie wzajemnie dobrze świadczą. Patrzmy na Boga i Chrystusa, jak objawia miłość swoją ku ludziom. Wszędzie czyn następstwem ukochania. Stworzenie, Odkupienie, uświęcenie nasze — to przejawy Bożej ku nam miłości. *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny* (Jan 3, 16). Chrystusa miłość ku nam pobudziła do oddania życia swego za nas. *Nikt większej miłości nie ma nad tę, ażeby życie swoje oddał za przyjacioły swoje* (Jan 15, 13). Z miłości ku nam ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza. *A umiłowawszy swoje, aż do końca je umiłował* (Jan 13, 1). Przypominają to święci Apostołowie. Św. Jan: *Dziateczki moje! nie miłujcie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* (I Jan 3, 18).

III. Pobudki do czynnej miłości bliźniego.

1. Nakaz i groźby Chrystusa. Tę czynną miłość Pan Jezus nam najusilniej zaleca. Zaleca przede wszystkim w tej cudownej przypowieści o Samarytaninie. *Idźże i ty czyń podobnie* (Łuk. 10, 37). Ostrzega przed groźnymi następstwami twardości serca wobec bliźnich w strasznej przypowieści o nielitościwym bogaczu (Łuk. 16, 19—31). Przeraża zapowiedzią wyroku wiecznego potępienia na niemiłosiernych w opisie sądu ostatecznego (Mat. 25, 41—46). *Bądźcie więc miłosierni, jak i Ojciec wasz miłosierny jest* — tak naucza w kazaniu na Górze (Łuk. 6, 36).

2. Nakaz św. Apostołów. Św. Paweł każe przypominać bogatym, by nauczyli się *dobrze czynić, w uczynki dobre się bogacić, łatwo dawać, pożyczać* i w ten sposób *skarbić sobie dobry fundament na przyszłość, aby dostąpić prawdziwego żywota* (I Tym. 6, 17—19). Ubogiemu, ale mogącemu pracą swoją zarobić zaleca: *niech pracuje, robiąc to, co dobre, rękoma swymi, aby miał skąd udzielać cierpiącemu potrzebę* (Efez. 4, 28). Św. Jakób Apostoł powiada: *Czyste*

i niepokalane nabożeństwo przed Bogiem i Ojcem to jest, żeby mieć pieczę o sierotach i wdowach w ich utrapieniu, a samego siebie strzec od zmazy tego świata (Jak. 1, 27).

3. Przykład pierwszych chrześcijan. Jaką była ich miłość ku bliźnim — to powszechnie znane. Było w nich *jakgdyby jedno serce i jedna dusza* (Dzieje Apost. 4, 32). *Sprzedawali majętności i dobytek i obdzielali tym wszystkich, jak każdemu było potrzeba* (Dzieje Apost. 2, 45). Na potrzeby ubogich, nawet z gmin odległych sporządzano zbiórki (I Kor. 16, 1; II Kor. 8, 3—4; Gal. 2, 10). Niejeden od ust sobie literalnie odejmował, by z innymi, bardziej potrzebującymi się podzielić, bo mając tylko tyle, ile samemu na własne utrzymanie było potrzeba, w pewne dni odmawiał sobie zwykłych posiłków i pościł, żeby zaoszczędzony przez to grosz, czy strawę na potrzeby innych ofiarować (por. Aristides, Apol. 15). Poczucie obowiązku jałmużny było w nich bardzo żywe. Nie uważali oni tego, za nadzwyczajny objaw miłosierdzia, ale jako rzecz bezwzględnie konieczną. To wzór dla nas. Powinniśmy to naśladować. Tam, gdzie jest duch prawdziwie chrześcijański, tam samorzutnie ta miłość czynna się rodzi. Wzruszający tego przykład mamy w życiu generałowej Zamoyskiej. Kiedy była jeszcze dzieckiem, już ją rodzice zaprawiali do tej ofiarnej miłości bliźniego. Czasy były ciężkie, porozbiorowe. Majątki wskutek klęsk narodowych zrujnowane. Żeby nieść pomoc bliźnim, w domu jej ojca Tytusa Działyńskiego wprowadzono bardzo daleko idące oszczędności i do tego przyzwyczajano dzieci. Te dobrowolnie odmawiały sobie cukru przy śniadaniu, by dawać go tym, którzy wcale cukru nie mieli.

IV. Jak miłość czynną przejawiać? Przez uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy. Musimy jednak pamiętać, że dzisiaj niesienie pomocy bliźniemu ujęto w organizacyjne ramy. Istnieją specjalne stowarzyszenia i związki, które tym się zajmują, jak Konferencje św. Wincentego à Paulo, »Caritas« i inne. To daleko skutecznej następstwom wszelakiej biedy i nędzy zaradza i od niej chroni. Te związki przede wszystkim powinniśmy popierać zarówno groszem jak i osobistym w nich udziałem, choć i o obowiązku niesienia pomocy doraźnej w nadzwyczajnych wypadkach powinniśmy pamiętać. Nie wolno nam przytem zapominać o zaleceniu Chrystusa: *Gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą... ale niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który wodzi w skrytości, odda tobie.* (Mat. 6, 2—3).

NAUKA VI.

Życie bohaterskie.

Bracia! Umacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą. (Efez. 6, 10—11).

Najbardziej chlubną kartą w dziejach Kościoła — to trzy pierwsze wieki. Czemu? — Czy ze względu na wielkie zdobycze, które w ówczesnym świecie poczynił?... Czy ze względu na wpływ, jaki na ludzi i ich stosunki wywierał?... Czy ze względu na instytucje i wielkie dzieła, które w tym czasie stworzył?... Nie!... Bo aczkolwiek zdobycze i wpływ był nie mały — nie one okryły chwałą pierwotny Kościół. Jego wielkością i chlubą była, jest i zawsze będzie wielkość moralna jego członków. Trzy pierwsze wieki istnienia Kościoła — to jego okres bohaterski. Świętość w owych czasach — to zjawisko powszednie. Ówcześni chrześcijanie — to ludzie jakgdyby innego świata, to olbrzymy i mocarze ducha. Bijącym w oczy tego dowodem — ich nadludzkie męstwo w chwilach krwawego prześladowania. Nie mniej silnym, acz mniej uderzającym — to ich całe życie. Śmierć bohaterska była tylko uwieńczeniem ich bohaterskiego życia. A bohaterskim było to życie dlatego, bo było na wskroś chrześcijańskim.

Integralne chrześcijaństwo bez bohaterskiego nastawienia ducha ani pojąć się nie da. Bohaterstwo w chrześcijaństwie to nie jakiś nadmiar ofiarności względem Boga — to nie coś, coby leżało poza linią ścisłego obowiązku — to objaw całkiem normalny — owszem, w dziedzinie ducha, bezwzględnie konieczny. Bez ducha bohaterskiego pełnym chrześcijaninem być nie można.

O tym wcale się nie myśli, nawet tego się nie przypuszcza — może to się wydaje przesadą. Trzeba więc to sobie dobrze uświadomić.

I. Konieczność chrześcijańskiego bohaterstwa.

1. Bohaterstwa domaga się Chrystus od każdego. Warunki, jakie stawia tym, których za uczniów swoich bierze, bohaterstwa ze strony człowieka wymagają, bo wzniesienia się ponad słabą, ułomną ludzką naturę. *Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje* (Mrk. 8, 34). *A kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien* (Mat. 10, 38).

Od wszystkich żąda darowania uraz (Mat. 18, 21—22), prawdziwej miłości nawet nieprzyjaciół (Mat. 5, 43—48; Łuk. 6, 27—36).

Od każdego wymaga, by był gotów na wszelką dla duszy swojej i dla Niego ofiarę — nawet z życia (Mat. 5, 29—30; 10, 28; Łuk. 14, 26—27).

2. B o h a t e r s t w a od każdego domaga się samo ż y c i e. Nie rzadko stawia ono człowieka w sytuacji, w której tylko nadludzkim prawdziwie wysiłkiem woli można okupić wierność Bogu i Chrystusowi. Bo czy nie bohaterstwa potrzeba, by krwi wzburzonej i buntującemu się ciału nakazać milczenie? A czy chwil takich w życiu przeciętnego człowieka mało?... Czy nie bohaterstwa potrzeba, by dotrzymać wierności nakazom sumienia i nawet wtedy, gdy lęk ogarnia, że przez to się zrazi do siebie człowieka, którego się kocha uczciwą ludzką miłością, albo od którego życiowo się zależy i ściągnie się groźne dla siebie następstwa?... A takich wypadków czy mało?... Czy nie obfituje w nie życie rodzinne, małżeńskie?... Czy nie zdarzają się one, zwłaszcza w naszych czasach, w życiu zawodowym, w różnych jego formach?...

II. Ź r ó d ł o chrześcijańskiego bohaterstwa. To Duch św. i Jego łaska, której głównymi zdrojami są sakramenta św. — Plastycznie tę prawdę wyraziła św. Felicyta, jak podają *Akta Męczenników*. Skazano ją jako chrześcijankę na męczeństwo. Wtrącono do lochu brzemienną. Gdy nadszedł czas rozwiązania, jęczała wśród bólów porodu. Jeden z dozorców mówi do niej: Jeżeli teraz tak jęczysz, co będzie, gdy zostaniesz rzucona zwierzętom na pożarcie? — Teraz ja cierpię — odpowiedziała święta. Wtedy inny będzie we mnie i będzie za mnie cierpiał.

Chrześcijanin nie jest sam. Jest z nim i w nim Duch św. I ten Duch św. jest jego siłą, jeśli chrześcijanin podda się i ulega Jego działaniu.

Kiedy P. Jezus zapowiadał uczniom swoim prześladowanie — wskazał na rolę Ducha św., jaką w tych chwilach będzie w nich odgrywał. *Wydawać was będą przed Rady i w bóżnicach swoich biczować was będą. I do namiestników i do królów będziecie wodzeni dla mnie na świadectwo im i poganom. A gdy was wydadzą, nie myślcie, jak albo co byście mówić mieli. Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was* (Mat. 10, 17—20). Podobnie przed swoim Wniebowstąpieniem zapowiada im: *i otrzymacie moc Ducha św., który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami* (Dzieje 1, 8).

Zapowiedź Chrystusa najwidoczniej się spełniła w dniu Zielonych Świątek, w którym uczniowie Chrystusa przez Ducha św. zostali przyobleczeni mocą z wysoka i stali się innymi ludźmi — z bojaźliwych bohaterami. Całe dalsze ich życie było wymownym tego

dowodem. A nie tylko ich życie, lecz także tych, co w ślady ich poszli w wiekach następnych aż do naszych czasów. Każdy ze świętych — bohater cnoty — to dzieło Ducha św... I św. Szczepan *pełen łaski i mocy* (Dzieje 6, 8), i św. Wawrzyniec, i św. Franciszek z Asyżu i św. Stanisław Kostka i św. Teresa od Dziedziątka Jezus i wszyscy inni Święci. *Są różne dary, lecz ten sam Duch... Wszystko to sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu z osobna tak, jak chce* (I Kor. 12, 4—6).

Kanałami, przez które moc Ducha św. na nas spływa — to sakramenta św., zwłaszcza Eucharystia. Wpływ jej na podniesienie ducha ludzkiego aż na szczyty bohaterstwa dobrze jest znany. Znowu dzieje pierwszych wieków chrześcijaństwa najwymowniejszym są tego dowodem.

* * *

Z książek.

Ks. St. Marchewka, proboszcz w Jędrzejowie, misjonarz diecezjalny: *Konferencje i kazania misyjne i rekolekcyjne.* Praktyczny podręcznik dla księży parafialnych i rekolekcjonistów. Kielce 1937.

Wobec ogromnego wzrostu ruchu rekolekcyjnego, wobec tego, że statutami synodalnymi nakazane są coroczne rekolekcje w każdej parafii, że nadto w zwyczaj wchodzi, by stowarzyszenia nie tylko zakonne, ale i świeckie, również stany i zawody odprawiały coroczne oddzielne rekolekcje, jasnym jest, że zadaniom tym sprostać nie mogą już zakonnicy, którzy przez długi czas zadanie to sami spełniali.

Przed szeregiem lat powstał zamiar stworzenia oddziałów rekolekcjonistów spośród świeckiego duchowieństwa. Zamiar ten już się urzeczywistnił i dziś mamy głośnych w całej Polsce księży misjonarzy świeckich i dobrze zorganizowane koła księży misjonarzy diecezjalnych.

Pomyślano i o tym, by księża misjonarze świeccy byli odpowiednio przygotowani do tej pracy. Ostatnio, na początku roku 1936 zwołano do Warszawy pierwszy ogólno-polski zjazd księży rekolekcjonistów. Na zjazd ten przybyło z całej Polski z górą 200 kapłanów. Na zjeździe wygłoszona była znaczna ilość głębokich referatów i toczyła się ożywiona i gruntowna dyskusja.

Ks. prałat Marchewka, jeden z najgorliwszych i najdzielniejszych misjonarzy, wydał świeżo podręcznik praktyczny dla księży parafialnych i rekolekcjonistów. Autor podręcznika ma za sobą długoletnie doświadczenie, bo już od lat 25 pracuje jako misjonarz i rekolekcjonista diecezjalny nie tylko na terenie własnej diecezji, ale »w całej niemal Polsce«.

Ważnym jest rozdział wstępny: »Kilka słów o misjach i rekolekcjach parafialnych«. W uwagach, poświęconych przymiotom misjonarza, na pierwszym miejscu stawia autor ten, który uderzał u znakomitego kaznodziei francuskiego de Ravignana: »ten ksiądz wierzy w to, co mówi«. Ale przymiot ten zdobyć można tylko wytrwałą pracą wewnętrzną. Misjonarz i rekolekcjonista musi być

mężem modlitwy, musi umieć się modlić i kochać modlitwę. Św. Paweł, udając się na pracę apostolską, prosił wiernych, aby modlili się za niego: »Módlcie się za mnie, aby mi była dana mowa w otworzeniu ust moich z ufnością, ażebym oznajmiał tajemnicę Ewangelii«. Jako szczególnie pod tym względem uprzywilejowaną modlitwę, wskazuje autor rozmyślanie. »Kapłan-misjonarz musi rozmyślać codziennie«. Wreszcie poddaje myśl, by misjonarze i rekolekcjoniści odprawiali corocznie zamknięte rekolekcje ośmiodniowe. Konieczną jest także gruntowna znajomość teologii i znajomość aktualna ducha współczesnego. Misjonarz powinien sercem obejmować wszystkie troski i odczuwania dzisiejszych ludzi, powinien rozumieć najgłębsze pytania duszy dzisiejszej, odczuć je i wyprzedzić jasną odpowiedzią.

Następuje szereg uwag praktycznych. Jest ich dużo i doprawdy praktycznych, począwszy od modlitw codziennych na różne intencje dla biorących udział w misji, a skończywszy na uroczystych momentach misji, jak poświęcenie parafii Najśw. Sercu Jezusa i Matce Najśw., jak poświęcenie krzyża misyjnego i zakończenie misji.

Ważne są uwagi co do nauk oddzielnych dla różnych stanów, dla mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej.

Podaje też autor szkice programowe dla 8-dniowej misji w mieście, dla 8-dniowej misji na wsi, plan rekolekcyj w mieście i na wsi.

Krótko wzmiankujemy spis konferencyj, które znane są choćby stąd, że na wszystkich misjach i rekolekcjach są zasadniczo te same, a więc o celu człowieka, o grzechu, o śmierci, sądzie, piekle, o potrzebie pokuty, o przykazaniach Bożych i przeciwnych im występkach ludzkich, o spowiedzi, o unikaniu okazyj grzechu, o Kościele.

Kazania autora są przeważnie szkicami, nawet nieraz tam, gdzie autor nie podaje, że to szkic. Jest to bieg najistotniejszych myśli, niezbędnych, ażeby i dana prawda była jasno wyłożoną i poruszenie dusz osiągnięte. Ten cel osiąga autor prawie zawsze. Głównym środkiem, jakim autor zwycięsko ten cel osiąga, jest tak zwana w podręcznikach wymowy *mixtio affectuum*, a więc silne wnikanie w te różnorakie strony duszy, które decydują o zmianie przekonań a następnie o chrześcijańskim odrodzeniu życia.

Autor zna i starsze kaznodziejstwo, ale szczególniej nowoczesne kaznodziejstwo misyjne. Kilkakrotnie wspomina znakomitego misjonarza ks. Bisztygę. Są to wpływy, które może w jakiejś mierze przyczyniły się do stworzenia tego pomnika wymowy kościelnej, jakim jest podręcznik księdza Marchewki.

Jeszcze jedna uwaga. Wielką siłą tych kazań są liczne przykłady, ilustrujące bieg myśli kaznodziei. Pewną ilość tych przykła-

dów usunęlibyśmy dlatego, że na ogół nie działają skutecznie na dzisiejszych ludzi. Nie są dość wycyzelowane, zamiary Opatrzności Bożej i drogi łaski Bożej nie dość w nich rozwinięte, zbyt prędko zjawia się cud. Źródła, z których czerpał Sz. Autor, nie wszystkie są dość pewne.

Z tym wszystkim, witamy tę książkę, jako znamienny wyraz ewolucji życia religijnego w Polsce i życzymy, by podobnych książek jak najlepiej opracowanych pojawiło się więcej.

Ks. J. Pawelski T. J.

W. Sierp S. I.: *Das goldene Siegel*, Warendorf i. W. 1937, S. 191.

Das goldene Siegel to ostatni tom dzieła O. Sierpa *Die Hochschule der Gottesliebe*. Tym tomem zamyka autor obszerny, praktyczny, obfitujący w treść komentarz do ćwiczeń duchownych św. Ignacego. W tym tomie autor omawia rozmyślanie o miłości Bożej na zakończenie rekolekcyj. Rozmyślanie to jest koroną, uwieńczeniem wewnętrznej pracy rekolektanta a zwłaszcza modlitwa *Summe et suscipe...* to najwznioślejszy akt serca ludzkiego, jako odpowiedź na tę przeogromną miłość Bożą ku nam, którą On pierwej nas umiłował.

Autor w pierwszej części analizuje najpierw pojęcie prawdziwej miłości duchowej, określa jej stopnie i akty wreszcie wyznacza jej zasięg. Po tych wstępnych rozważaniach przechodzi do analizy samego rozmyślania, by przedstawić Boga jako odwieczną Miłość, miłującą nas jako dobro najwyższe nie z konieczności ale świadomie i dobrowolnie. To *Deus donans, Deus praesens, Deus operans, Deus communicans*. Odpowiedzią na te dobra, na tę miłość ma być ze strony stworzenia miłość wdzięczności, miłość czynna i jednocząca je z Bogiem.

Dzieło to jest świetną apologią przeciwko zarzutom stawianym ćwiczeniom duchownym, że nie są zdolne wznieść człowieka na wyższy poziom życia wewnętrznego, że są tylko rozumowym przetrawieniem prawd, a nie dają zaspokojenia całemu człowiekowi.

Autor nie tylko komentuje to rozmyślanie o miłości Bożej, ale daje obfity materiał rekolekcjonistom. Świeżość i nowość myśli to zasadnicza cecha tej książki. Nadto załącza odpowiednią bibliografię, co czyni tę książkę w rękach fachowców jeszcze cenniejszą. Z tych racyj warto tę książkę przestudiować.

Ks. L. Nowak T. J.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

REDAKTOR KS. EDMUND ELTER T. J.